Nr. 18. Lwów. — Wtorek dnia 22 stycznia. Rok 1889

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	- zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wincentego.
Jutro: Zaślubienie N. P. M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 48
Zachód „ 4 „ 35

Długość dnia g. 8 m. 47
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 stycznia.

W poprzednim numerze podaliśmy szkic nowej „konstytucji“, którą rząd pruski wypracował dla Wielkopolski; — dziś przedstawimy czytelnikom wyjątki z bardzo ciekawych motywów, dołączonych do rządowego projektu. Nasz berliński korespondent zapowiedział miesiąc temu, że ta nowa ustawa o administracji powiatowej i prowincjonalnej będzie po prostu nową antipolską ustawą i w tem bynajmniej się nie omylił. W motywach rząd bez żadnej subiekcji przyznaje się do tego.

Wykazawszy, że wprowadzenie w Wielkopolsce zasad wyborczych w r. 1883 dla innych pruskich prowincyj, zwiększy reprezentacją polską w radach powiatowych i radzie krajowej, rząd powiada w motywach:

„Tak pod względem ogólno-politycznym, jak komunalnym i ekonomicznym zmiana ta pociągnęłaby za sobą najzgubniejsze skutki W powiatach, które dzisiaj posiadają stałą większość niemiecką, otrzymałaby polska mniejszość taki przyrost, że na dotychczasową większość niemiecką liczyć jużby nie można. W innych powiatach, zwłaszcza nadgranicznych, stosunek takby się ułożył, że wszystkie głosy przypadłyby Polakom, przez co ci mogliby sami decydować o wszystkich ważniejszych sprawach powiatowych. Wobec stosunkowo niskiego stopnia oświaty, na jakim się znajduje polska część wiejskiej ludności Księstwa, groziłoby z tego względu poważne niebezpieczeństwo dla tych powiatów. Tym żywiołem pośród ludności, który zdolny jest ze skutkiem podjąć i rzeczywiście podjął walkę z polonizmem, są niemieccy wielcy właściciele gruntów. Temu żywiołowi dodać sił nowych, a z drugiej strony osłabić polskich wielkich właścicieli: oto zadanie, które czynność komisji kolonizacyjnej w ostatnim czasie coraz więcej zbliża do celu.

„Byłoby zatem błędem politycznym, gdyby chciano wpływ wielkich właścicieli w radach powiatowych, w których żywioł niemiecki coraz więcej zyskuje miejsca, zmniejszać na korzyść stanu chłopskiego polskiego.

„Ponieważ jednak w zasadach przyjętych dla reprezentacji powiatowych zmian zaprowadzić nie można, przeto najlepiej byłoby zrezygnować chwilowo z zaprowadzenia nowej ordynacji powiatowej w Księstwie i odroczyć ją aż do chwili, gdy wskutek rozwoju narodowo-politycznych stosunków znikną wynikające z tych ostatnich wątpliwości przeciwko uregulowaniu sprawy.

„Ale z drugiej strony rząd widzi we wciągnięciu W. Ks. Poznańskiego do obejmującej całą resztę terytorjum państwowego organizacji ważny krok na drodze do potrzebnej dla jednolitej państwowej asymilacji Księstwa z innemi prowincjami i spodziewa stąd wzmocnienia i podniesienia położenia ekonomicznego.

„W innych prowincjach państwa wybierani są członkowie wydziału powiatowego przez rady powiatowe z liczby mieszkańców powiatu. To nieograniczone prawo wyboru mające swe uzasadnienie głównie w powierzonej wydziałowi powiatowemu administracji komunalnych spraw powiatowych, nie może być przyznane zebraniom powiatowym w Księztwie, ponieważ nie jest wykluczona obawa, że w powiatach z przeważającą ludnością polską, wskutek agitacji narodowo-politycznej, mogliby na członków wydziału powiatowego być obrani mężowie, którzy tego rodzaju agitacje przeniosą do administracji wydziału powiatowego. Państwowe prawo zatwierdzania wyborów nie dawałoby dostatecznej rękojmi interesom państwa. Prawo mianowania członków wydziału powiatowego trzeba więc będzie po prostu przyznać władzy państwowej i to mianowicie naczelnemu prezesowi prowincji. Interes, jaki rady powiatowe mają w tem, aby wydział powiatowy składał się z członków, zażywających w powiecie zaufania, zagwarantowany będzie, o ile jest usprawiedliwiony, przez zaproponowane ograniczenia prawa nominacji, a to ograniczenie stąd powstaje, że odstąpienie od listy propozycyjnej może być tylko dozwolone przez naczelnego prezesa za zezwoleniem rady prowincjonalnej lub przez ministra spraw wewnętrznych“.

Przytoczone wyjątki najzupełniej usprawiedliwiają nazwę „antipolskiej ustawy“, daną tej nowej „konstytucji“. Bo, w samej rzeczy, wydziały powiatowe, nie mające nic wspólnego z polityką, istniejące tylko — jak sam rząd powiada — dla załatwiania komunalnych i ekonomicznych interesów, będą mianowane przez rząd, a nie wybierane przez obywateli, dla tego, żeby nie przeszkadzać kolonizacyjnej i germanizacyjnej akcji. Przyznano się do tego otwarcie, a zatem nie ulega żadnej wątpliwości, że przy mianowaniu członków wydziałów powiatowych i wydziału krajowego nie będą przestrzegane najmniejsze pozory, ani też względy na ekonomiczne potrzeby powiatów i kraju. Odebrano więc nietylko polityczne prawa Polaków, nietylko zabroniono im kształcić dzieci tak, jak chcą, ale w końcu, wzięto ich w ekonomiczną kuratelę, raczej niewolę. O publicznym groszu Polaków, o ich gminnych drogach, o ich kościelnych i szpitalnych funduszach, o osuszaniu błót, regulacji rzek, o zalesianiu wydm — słowem o wszystkiem, co ściśle i wyłącznie należy do dziedziny ekonomicznej, kieszeniowej, decydować będą ludzie obcy, mianowani przez wrogi rząd i ożywieni duchem wytępienia żywiołu polskiego. Rzecz jasna, że przy krzyżackiej bezczelności, mianowani członkowie wydziałów powiatowych będą za publiczny grosz wykonywali roboty melioracyjne i wszelkie inne pożyteczne przedewszystkiem dla niemieckich właścicieli ziemi, a będą rozmyślnie zaniedbywali takich robót w posiadłościach polskich, aby przez to one upadały i łacniej przechodziły w obce ręce.

Oto jest cel i charakter nowej ustawy pruskiej o administracji powiatowej i krajowej w Wielkopolsce.

Sprawy sejmowe.

Komisja propinacyjna skończyła wczoraj o 10 godzinie wieczorem swoje obrady. Główne punkta uchwalonego przez nią projektu wykupna propinacji są następujące: Ogólna suma przeznaczona na indemnizację tego prawa wynosi 62,700.000 zł. Suma ta wypuszczona będzie w 4-procentowych obligacjach umarzalnych w 26 latach. Ponieważ przy cyfrze 64,700.000 zł. mieli uprawnieni otrzymać 20-krotne orzeczenie z r. 1875, przeto kwota 62,700.000 zł., mniejsza od tamtej o dwa miljony, dawałaby mniej więcej 19-krotne orzeczenie. Jednakże komisja nie oznaczyła tego, jakie wynagrodzenie otrzymają uprawnieni, a to dla tego, że uchwaliła, iż każdy, kto ma fasję wyższą o 10 prct. od orzeczenia, może zażądać rektyfikacji orzeczeń z r. 1875. Tym sposobem niepodobna z góry obliczyć, ile te rektykacje wyniosą, jednakże można w przybliżeniu powiedzieć, że nie wyniosą one nigdy tyle, aby kwota wynagrodzenia, jaką każdy otrzyma, spadła niżej 18-krotnego orzeczenia.

Prawo do reklamacji przysługiwać będzie uprawnionym tylko w przeciągu 30 dni od dnia wejścia w życie ustawy, wykupującej propinację. Dyrekcja propinacyjna składać się będzie z dwóch członków mianowanych przez Wydział krajowy, z dwóch mianowanych przez Namiestnika, i wreszcie z dwóch zatwierdzonych przez Namiestnika a przedstawionych przez Wydział Krajowy. Przewodniczącym w Dyrekcji będzie zawsze Namiestnik.

Jeszcze jeden ważny szczegół. Oto w ustawie tego nie będzie, ale zapisanem zostało w protokole oświadczenie członka Wydziału Krajowego, że przy wydzierżawianiu prawa propinacji czyli przy wydawaniu licencyj będą mieli pierwszeństwo dotychczasowi właściciele tego prawa. Ta klauzula ratuje tych wszystkich właścicieli, którzy mają teraz znacznie wyższy dochód z propinacji, niż w r. 1875, a z drugiej strony usuwa trudną skądinąd do rozwiązania kwestję budynków.

Przeciw powyżej wyliczonym głównym punktom projektu komisji można oczywiście niejedno zarzucić. Jeżeli się jednak uwzględni jakie trudności miała komisja do zwalczenia i ile sprzecznych interesów musiała pogodzić, to przyznać można, że dość szczęśliwie wyszła ze swej trudnej pozycji.

Referentem komisji jest poseł Skałkowski. Przez dziś i jutro opracuje on swój referat a we czwartek sprawa wejdzie na stół Izby, — która zaledwie będzie miała trzy dni czasu do uchwalenia ustawy.

Sejm nieodwołalnie zamknięty zostanie w sobotę. Wszystkie pogłoski, że będzie obradował jeszcze w przyszłym tygodniu, lub że się przeciągnie nawet do 5 lutego, są całkiem bezpodstawne. Ostatni termin, na który z trudem rząd przystał, jest właśnie sobota, i do tego dnia musi być sprawa propinacyjna załatwiona, albo zupełnie zarzuconą zostanie.

Towarzystwo naftowe.

Galicyjskie Towarzystwo naftowe odbyło dnia wczorajszego w sali „Frohsinnu“ doroczne obrady pod przewodnictwem swojego prezesa p. Augusta Gorajskiego.

Obecnych było kilkudziesięciu członków, a prócz nich zaszczycił to zgromadzenie swoją obecnością JE. p. Marszałek krajowy i wraz z nim przysłuchiwało się obradom kilkunastu posłów krajowych.

Spodziewano się również przybycia JE. p. Namiestnika, lecz ważne zatrudnienia urzędowe przeszkodziły mu korzystać z zaproszenia.

Obrady zagaił przewodniczący p. A. Gorajski następującą przemową:

Po dłuższej przerwie pozwoliłem sobie zaprosić Panów znowu do Stolicy kraju. Zebrania nasze odznaczały się zawsze ścisłą przedmiotowością i przyczyniały się potężnie do rozwoju przemysłu naftowego; ale pożytecznem jest, żeby od czasu do czasu zebrania te odbywały się pod okiem szerszych warstw społeczeństwa, przedewszystkiem zaś w miejscu, gdzie gromadzą się arterje ruchu ekonomicznego, we Lwowie. A ten nasz przemysł naftowy ma tak wyjątkowe stanowisko, tak dziwne przechodzi koleje, że pogląd na jego rozwój zajmującym być może nie tylko dla jego uczestników, ale także dla tych wszystkich, którym dobro powszechne leży na sercu. Śledząc ściśle jego postępy, nie jednę też naukę, nie jednę wskazówkę dla całego gospodarstwwa krajowego wyciągnąć można.

Ogólnem, a może i wygodnem jest twierdzenie, że przemysł u nas dźwignąć się nie zdoła, że w obec współzawodnictwa przemysłowo rozwiniętych krajów, współzawodnictwa ułatwionego dla nich kolejami żelaznemi, utrudnionego dla nas geograficznem położeniem Galicji, nie mamy środków ani materjalnych ani moralnych, żeby silniejszym od nas dotrzymać kroku.

Nie odmawiam pewnych słuszności tym uwagom i nie taję sobie trudności naszego położenia, ale na odwrót zadaję pytanie, czy w obecnym ustroju gospodarczym kraj oparty ściśle na rolnictwie kiedykolwiek podźwignąć się zdoła, czy w ogóle w tegoczesnych stosunkach ekonomicznych bez przemysłu istnieć może? czy zwiększający się z rokiem każdym chroniczny niedobór nie doprowadzi w końcu do ostatecznego upadku? czy zatem spokojnie czekać mamy klęski nieuniknionej? — Nie Panowie. Przypatrzcie się naszemu przemysłowi naftowemu, a nabierzecie przekonania, że praca i wytrwałość, łączność i umiejętna zapobiegliwość największe trudności zwyciężyć mogą.

Nie będę wyliczał wszystkich przejść tego przemysłu od początku jego powstania — zwrócę tylko uwagę na tę okoliczność, że właśnie to najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla naszych przedsiębiorstw t. j. obca konkurencja, dotknęło przemysł naftowy silniej, niż wszystkie inne gałęzie produkcji, gdyż oprócz współzawodnictwa naturalnego przybyło tu współzawodnictwo sztuczne, nierzetelne, obliczane na naszę zgubę, przeciw któremu wszelka obrona prawna okazała się bezsilną.

Przypomnijcie sobie Panowie ów import sztucznych olei rosyjskich, wprowadzanych pod pozorem surowca, za którym stały największe potęgi finansowe i interes całej połowy Monarchji.

Wystąpiliśmy do walki prawie bez nadziei, ale dobra sprawa, usilność obrony, z poparciem nieodżałowanej pamięci p. Grocholskiego i Reprezentacji naszej w Wiedniu odniosła choć częściowe zwycięstwo.

Ochroniliśmy się od upadku, chociaż ciężki żywot pozostał.

Zniechęcenie było wielkie — odezwały się nawet głosy, że lepiej jest zaniechać surowej produkcji w obec nie bardzo obfitych naszych pokładów naftowych, a wziąć się do przerobu falsyfikatów rosyjskich i zwalczyć nieprzyjaciół ich własną bronią.

Ale siła odporna naszego przemysłu naftowego, zahartowanego tyloma przeciwnościami, nie dała się zepchnąć z właściwego toru, wytrwała w jej właściwem i dla kraju pożytecznem zadaniu oparcia wielkiego przemysłu destylarnianego na własnej i rodzimej produkcji surowej. I dziwny a pocieszający pokazał się skutek. Oto podwójna praca zdobyła nowe tak obfite źródła, o jakich przedtem nie mieliśmy wyobrażenia.

Tak więc bez wiary u ogółu w skuteczność naszych usiłowań, przemysł naftowy od chwili szerszej produkcji, obarczony ogromnemi ciężarami fiskalnemi, bez odpowiednich środków finansowych, otoczony nieprzyjaciółmi, przechodził najsroższe koleje, grożące mu zagładą. A przecież, stojąc przez długi czas jedynie wytrwałą pracą jednostek, dobił się wreszcie znaczenia krajowego, ba, nawet państwowego. Dzisiaj, Panowie, z przemysłem, który opłaca znacznie więcej niż 2 miljony podatku, wszystkie czynniki liczyć się muszą.

Ale zdobycze nasze przy walce o cło ochronne były bardzo połowiczne i nie wystarczyłyby w żadnym razie, nawet do skromnego istnienia bez ulepszeń, poprawy i ulg w innych kierunkach. Odtąd też cała nasza praca skierowaną była z jednej strony do udoskonalenia techniki wiertniczej i przerobu destylarnianego, z drugiej zaś do uzyskania łatwości i taniości transportu. Usiłowania te nie pozostały bez dodatnich skutków, tak w jednym jak w drugiem, osiągnięto wiele, a wiele też jeszcze mamy do zdobycia.

I tu ciekawe nastręcza się porównanie położenia przemysłu naftowego do innych gałęzi gospodarstwa krajowego, przedewszystkiem zaś do rolnictwa i przemysłu rolniczego.

Pytam się Panów, dla czego transport cysterny spirytusu do Wiednia ma więcej kosztewać niż cysterny naftowej? dla czego u nas taryfy zbożowe są tak wielkie i niszczą kraj od tylu lat w jedynem źródle jego dobrobytu? Czy skuteczne w tym względzie usiłowania przemysłu naftowego nie torują do ważniejszej jeszcze akcji na korzyść rolnictwa? Tu jest widoczną ta wspólność interesów, która łączy i łączyć powinna w pożyteczną całość pracę różnych kierunków, tu zbawienne oddziaływanie wszelkiego, choćby drobnego nabytku na korzyść ogółu. Sam fakt istnienia przemysłu naftowego w obec tylu zdawało się, niemożebnych do przezwyciężenia trudności, jest otuchą dla naszej przyszłości ekonomicznej, jest wskazówką dla rolnictwa i innych gałęzi przemysłu, jak bronić się należy jest niezbitym dowodem, że przemysł, dla którego tyle materjałów w kraju posiadamy, wytworzyć i utrzymać można. Podnoszę to z naciskiem w poczuciu obowiązku dla dobra powszechnego, a kończę wyrazem nadziei, że przykład nasz szersze może mieć będzie znaczenie i pobudzi uśpione siły do działania.“

Zgromadzenie oklaskami podziękowało przewodniczącemu za te serdeczne i pełne wiary słowa zachęty do dalszej pracy, a następnie członek Wydziału Towarzystwa p. St. Szczepanowski zdał sprawę rozwoju przemysłu naftowego w naszym kraju za rok ubiegły.

W referacie swoim wykazał p. sprawozdawca cyframi, że przemysł nasz naftowy mimo ciężkiej próby ogniowej, zgotowanej mu przez nadzwyczaj silną a nierzetelną, lecz przez najwybitniejsze potęgi finansowe i jednę połowę państwa popieraną konkurencję, nietylko nie upadł lecz bujnie i doniośle się rozwija, a roczna produkcja ropy, wynosząca w r. 1880 zaledwie 153.000 centn. metr., w r. 1885 wzrosła do 500.000, zaś w r. 1888 dosięgła cyfry 900.000 cent. metr.

W braku ścisłych dat statystycznych oblicza sprawozdawca roczną produkcję wedle opłacanego podatku konsumcyjnego od rafinatu z doliczeniem do tej ilości surowicy za granicę kraju eksportowanej. Podatek ten przyniósł skarbowi państwa w r. 1883 kwotę 994.000 zł., w roku ubiegłym 2,600.000 zł.

Wbrew importowi kaukazkiej nafty zwolna albo progressywnie ruguje galicyjska nafta wszelkie inne produkta świetlane z austrjackich targów, bo kiedy jeszcze w r. 1883 na pokrycie jednego miljona centn. metr., potrzebnego dla konsumcji, importowano zagranicznej nafty 773.000 centn. metr., to w r. 1888 na spotrzebowanych półtora miljona centn. metr. sprowadzono jedynie 78.000 centn. metr., a 500.000 centn. metr. dostarczyły kopalnie galicyjskie.

Silniejszym dowodem żywotności naszego przemysłu naftowego jest to, iż rozwój jego produkcji odbywa się pod najniekorzystniejszemi dla niego warunkami, wśród spadku cen, które w przeciągu ostatnich kilku lat obniżyło się o dwie trzecie ceny z r. 1880. W roku tym płacono za centnar destylatu 24 zł., obecnie płacą 8 zł. 25 ct To obniżenie ceny spowodowało importowanie do Austrji olbrzymich ilości kaukazkiej surowicy, czyli właściwie rafinatu kaukazkiego zabarwionego smołą. Poniekąd, w mniejszej części obroniono galicyjską naftę od tej konkurencji cłami ochronnemi, lecz za wpływem Węgier nie zdołano odebrać tamtejszym rafinerjom więcej jak 40 prct. z korzyści, osiąganych przez oczyszczenie falsyfikatu kaukazkiego.

Ku powetowaniu strat rzucono się więc do umniejszenia kosztów produkcji, zaprowadzając ulepszenia techniczne w wierceniu szybów i destylowaniu surowicy.

Ulepszenia te umożliwiły dalszy rozwój i skuteczny odpór zagranicznej konkurencji i dały kompensatę za to, czego nie dało lub dać nie mogło ustawodawstwo państwowe. Ulepszenia w sposobie destylacji sprawiły, że dziś surowica przedstawia połowę wartości destylatu, kiedy dawniej wyciągano z niej jeno 35 prct. czystej, świetlanej nafty.

W ślad tego wartość całej produkcji rocznej wzrosła do 4 miljonów zł., a wraz z pobocznemi produktami: woskiem ziemnym, smarami itp. do cyfry 8 mil. zł.

Cyfra ta nie jest zbyt wysoką, jakby się to na oko wydawało, w obec innych gałęzi naszej produkcji, a na dowód tego wystarczy powołać się na nasz eksportowy handel jajami. Bez ankiet, któreby obradowały nad jego organizacją, bez opieki ustawodawstwa, bez kurateli inspektorów i władz przemysłowych, rozwinął się ten handel tak znakomicie, iż obecnie, obliczając wedle dat transportowych na kolejach, wywozi Galicja tego towaru corocznie 400,000 ctn. metr. wartości 16 mil. zł., a zatem dwa razy tyle, ile daje rocznie galicyjski przemysł naftowy. Alians przeto naszego chłopa z kurą i nierogacizną umożliwia mu jedynie opłacanie wygórowanych podatków i sprawia, że kilkanaście miljonów centnarów metr. owsa, pośladów i niklejszych gatunków zboża, nieprzydatnych do wywozu za granicę, wysyłamy tam w formie jaj i tucznych wieprzów.

Nasz przemysł naftowy — powiada dalej mówca — powinien iść za przykładem powyższych gałęzi gospodarstwa krajowego, opierać się na własnych siłach, w samym sobie szukać środków dalszego rozwoju i dziś przebywszy już okres walki, przejść do okresu organizacyjnego.

Dziś jeszcze przemysłowców naftowych Galicji napawa trwogą każdy nowoodkryty szyb w Ameryce lub na Kaukazie, każda zmiana polityki frachtowej na kolejach, zmiana kursu rubli — a jednak cyfry, przytoczone u wstępu sprawozdania, wymownie stwierdzają żywotność naszego przemysłu naftowego i wskazują, że organizując go wedle 25-letnich doświadczeń, unikając marnotrawstwa w kosztach produkcji, zużytkowując wypróbowane ulepszenia i wynalazki techniczne, możemy trwale zabezpieczyć byt i dalszy rozwój naszego przemysłu naftowego.

Moralnie dała nam nafta to w zysku, iż pokazała, że Polak nie boi się i nie wstydzi ręcznej pracy, dała pole pracy naszym technikom i chemikom, a przykład obcokrajowców, którzy biegną pracować obok nas z małymi kapitałami, lecz wielkiem doświadczeniem, energją i wytrwałością, może nas tylko zachęcać, abyśmy szli temi samemi drogami.

Pod organizacją rozumie mówca przedewszystkiem zawiązywanie spółek terenowych i wiertniczych, bowiem działanie w spółkach uchyla lub zmniejsza ryzyko i umożliwia zaopatrzenie się w kosztowniejsze, lecz zarazem poprawniejsze i korzystniejsze przyrządy wiertnicze i destylacyjne, co znów koszta produkcji obniża.

Idąc tym torem Galicja może dojść do tego, że kiedyś stanie się jedynym dostawcą nafty na rynki austrjackie, a wtedy przemysł naftowy dałby krajowemu gospodarstwu 10 mil. zł. rocznego dochodu.

Drugim z kolei punktem porządku dziennego była sprawa przedstawiona przez referenta p. Sygurda Wiśniowskiego, o ułatwieniach w opodatkowaniu i handlu benzyną. Po wyjaśnieniu tej sprawy przez referenta i poparciu jego wywodów przez p. S. Szczepanowskiego, uchwalono:

1) Poleca się Wydziałowi Towarzystwa wnieść do Rządu prośbę, aby on, w porozumieniu z rządem węgierskim, zażądał ustawodawczej zmiany § 27 ustawy z 26 maja 1882 w tym kierunku, by każdej rafinerji olei mineralnych wolno było, pod warunkami i ostrożnościami zabezpieczającemi dobro skarbu państwa, uprzątywać tyle olei mineralnych bez opłacania od nich podatku spożywczego, ile takiegoż oleju z poza linji cłowej lub z jakiej innej rafinerji, w obrębie linji cłowej położonej, do swojej rafinerji sprowadzi.

2) Poleca się dalej Wydziałowi Towarzystwa, aby uwzględniając istniejące przepisy o przewozie olei mineralnych, wolnych od opłaty podatku spożywczego, tak po za linją cłową jak do innych rafineryj, oraz do fabryk, używających takich olei do celów technicznych, wniósł prośbę do Rządu o jednolite skodyfikowanie tych rozporządzeń w jednem rozporządzeniu ministerjalnem, któremby został ustanowiony łatwy sposób zwrotu podatku spożywczego, złożonego w formie kaucji od olei mineralnych we wszystkich tych wypadkach, w których wydarzył się ubytek podczas transportu bez winy wysyłającego i odbiorcy.

Przed uchwaleniem tego wniosku wyjaśniono, że przerabianie benzyny wymaga drogich przyrządów destylacyjnych, że tego podjąć się może w kraju niewiele rafinerji, że przeto ułatwienia w przesyłkach z jednej destylarni do drugiej są koniecznemi.

Wyjaśnił dalej, że p. Szczepanowski, że oczyszczenie produktów naftowych z obcych przymieszek jest wielce zyskownem, bo te obce przymieszki, chociaż oddzielone, przedstawiają wysoką wartość, umniejszają wartość produktu, z którym są zmięszane.

I tak parafina, sama bardzo droga, z wartością 40 zł. za centnar metryczny, obniża wartość olejów smarowych, w czystym stanie o wiele tańszych od czystej parafiny.

Następnie na wniosek pana Wiktora uchwalono mianować honorowymi członkami Towarzystwa: JE. p. Marszałka krajowego i JE. p. Namiestnika, dalej na wniosek dr. M. Fedorowicza zamianować członkiem honorowym w uznaniu zasług około przemysłu naftowego p. Kuczkowskiego, byłego starostę w Kołomyi, a obecnie delegata namiestnictwa w Krakowie, wreszcie wyrazić podziękowanie p. Koloswaremu, naczelnikowi dyrekcji ruchu kolei państwowych w Krakowie, za ułatwienia czynione przemysłowi naftowemu przy przewozach na linjach, pod jego kierownictwem znajdujących się.

Jako dalszy punkt porządku dziennego uchwalono na wniosek sekretarza Towarzystwa Dr. Olszewskiego, poparty przez pp. Wiśniowskiego i Schönborna, przedstawić c. k. Rządowi wyjątkowe warunki przerobu olei mineralnych i konieczność zastosowania do nich instrukcji i przepisów przemysłowych, oraz żądać żeby władze przemysłowo zaciągały opinji rzeczoznawców co do wniosków przedkładanych przez Inspektora przemysłowego i prosić, aby do grona tych rzeczoznawców był powołany reprezentant Towarzystwa naftowego. Wreszcie upraszać Namiestnictwo o pouczenie starostw, jako pierwszych instancji w sprawach przemysłowych, aby niektóre zarządzenia p Inspektora przemysłowego zastosowywały do istotnych potrzeb zakładów naftowych.

W uzasadnieniu tych wniosków wykazał sprawozdawca, że p. Inspektor często stawia nieuzasadnione ani potrzebą ani ustawami żądania co do urządzenia zakładów naftowych, i troskę o bezpieczeństwo zatrudnionych tam robotników posuwa tak daleko, iż postępując analogicznie celem zabezpieczenia zdrowia i życia ich nie już wieża Eiffel, ale żadna kamienica nie byłaby wybudowaną. Członek Towarzystwa p. Schönborn kładzie to w pewnej części na karb instrukcji dawanych p. Inspektorowi z Wiednia, gdzie nie znają naszych lokalnych stosunków. Temu zapatrywaniu sprzeciwia się p. S Wiśniowski i z raportami Inspektora w ręku udowadnia, iż on sam relacjami, opartemi na domysłach, w niewłaściwem świetle przedstawia wyższym władzom stosunki przemysłowe Galicji, rozszerza wieści o chorobach nigdy nie pojawiających się w destylarniach galicyjskich i mając jeno prawo i obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem fabrycznych robotników, uzurpuje sobie władzę mięszania się w techniczne urządzanie fabryk i dawanie władzom przemysłowym fachowych opinji przy adaptacji starych lub budować nowych fabryk

Mówca, powołując się na fakty i świadków, stwierdza, że p. Inspektor nie mając do tego prawa, tem mniej ku temu posiada fachowego uzdolnienia.

Na wniosek inżyniera p. Noaha, poparty z wielu stron, uchwalono wezwać wydział Towarzystwa do przeprowadzenia rokowań z władzami o uzyskanie ułatwień w sprowadzaniu i używaniu materyj wybuchowych, potrzebnych w górnictwie naftowem do ożywienia dopływu ropy i wykazano, że rozszerzając wylot dolny szybu użyciem torpedów z nitrogliceryny lub dynamitu, osiąga się takie rezultaty, iż szyb dający dziennie 2 beczki, po użyciu torpedu w pierwszym dniu dał 30, w następnych kilku po 20, a dalej przez kilka już miesięcy po 6 baryłek dziennie daje.

Celem zahamowania wzrostu cen żelaza a względnie żelaznych przyrządów używanych przez górnictwo naftowe, postanowiono dążyć do ujednostajnienia typów wszystkich narzędzi wiertniczych, rur, gwintów i poruczać wypracowanie normaljów fachowej komisji górników, zwołanej przez wydział Towarzystwa.

Z refetatu p. Schönborna, który przedstawił zniesienie z 1 marca b. r. wyjątkowych taryf dla przewozu galicyjskiej nafty do Węgier i o podwyższeniu frachtu w dwójnasób, a oraz po uwiadomieniu, że na kolejach państwowych z dniem 15 marca br. będzie podwyższona taryfa od przewozu wyrobów żelaznych i próżnych beczek, i że tylko takie próżne beczki korzystać będą z niższej taryfy, o których listem frachtowym będzie udowodnionem, że do tej samej stacji kolejowej przybyły napełnione naftą — uchwalono polecić wydziałowi Towarzystwa o wdrożenie rokowań o obniżenie frachtu tak dla żelaziwa, jako też dla beczek próżnych, bez względu na ich proweniencję.

Jako ostatni punkt obfitego porządku dziennego przyszła pod rozprawy sprawa wystósowania petycji do p. ministra handlu o uregulowanie przepisów o zapalności nafty. Obecnie w Austrji dozwoloną jest sprzedaż nafty niezapalnej przy ciepłocie 30 stopni Raeumiera, lecz nowsze badania wykazały, że krytyczny moment zapalności może być oznaczonym na 29 stopni Celzjusza, jak tego wymaga obecnie obowiązująca ustawa niemiecka, gdyż nafta przy normalnej temperaturze pokoju 15 stopni Celzjusza ogrzewa się w lampie tylko do 20 stopni, a przy nadmiernej temperaturze 25 stopni staje się cieplejszą w lampie o 2 stopnie wyżej otaczającego ją powietrza.

Na tem wyczerpano porządek dzienny a wśród podziękowań członków zebrania za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa, zamknął przewodniczący zgromadzenie po 4-godzinnych obradach o godzinie 8 wieczorem.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Sobota dnia 19 stycznia.

Feiwel Gerstmann, dzierżawca Ceperowa, człowiek liczący 67 rok życia, mający słuch mocno osłabiony, zeznaje pod przysięgą, że pewnego dnia we wrześniu r. z. wyszedłszy z rana

ze swego mieszkania słyszał, jak dwaj chłopi przechodzący drogą mówili, że „ktoś w Bołszowie przez okno wylazł". Na drugi dzień zaś niejaki Hersch Blaustein opowiadał świadkowi, że „jakaś kobieta miała widzieć kogoś, kto w Bołszowie przez okno wylazł".

Owi dwaj chłopi nie byli z Ceperowa, ani z okolicy, byli to ludzie zupełnie obcy. Na strojach włościańskich świadek się nie zna i nie umiałby powiedzieć z których stron byli, gdyby według stroju sądzić przyszło. Wprawdzie okoliczność, którą ci chłopi opowiadali sobie, świadka mocno uderzyła, tak dalece, że sam zgłosił się do sądu ze świadectwem w tej mierze, nie zatrzymał jednak tych ludzi i nie wypytywał o bliższe szczegóły.

Przewodniczący przedstawia świadkowi, że w śledztwie zeznał zupełnie inaczej. A mianowicie naprzód mówił o tem, że jakaś kobieta widziała Strzeleckiego wychodzącego oknem, dziś zaś zeznaje świadek, że naprzód słyszał ogólnikowo o jakiemś wyłażeniu oknem od chłopów na drodze, a dopiero na drugi dzień Blaustein mówił mu o kobiecie, która to widzieć miała. Czemuż — pyta przewodniczący — o tym Blaustein nie w śledztwie nie wspominał?

Świadek. Bom zapomniał, mam słabą pamięć.

Dalej podaje, że ostatnią ratę dzierżawną za Ceperów zapłacił p. A. Strzeleckiemu w dniu 24 czerwca 1888 w kwocie 1.550 zł. Nie miał z p. Strzeleckim nigdy żadnego zajścia, w ogóle bardzo rzadko z nim się stykał, nie żywi przeto do niego żadnej złości, ani nienawiści. O tem co słyszał od owych chłopów opowiadał rozmaitym ludziom.

Przew. Czy może był u was żandarm i wypytywał, czyście czego nie słyszeli?

Świadek. Nie.

Przew. A dla czegóście się zaraz potem, jakeście tych chłopów słyszeli, nie zgłosili się do sądu? Przecież w tym czasie był w Kukizowie *der Herr vom Kriminal*?

Św. Nie zgłaszałem się, bo mi to ani w głowie nie było.

Dr. Stebelski. Czy to prawda, żeście w obec Saphira żałowali później tego, żeście o tych chłopach gadali?

Św. Nie.

Również przeczącą odpowiada świadek na pytania, czy oddawał się trunkowi i czy przypadkiem owi chłopi nie są wytworem jego własnej fantazji.

Oskarżony Strzelecki podaje, że według tego co opowiada świadek, w jakim kierunku szli owi dwaj chłopi, to mogli oni być z Żółtańców, z Dziedziłowa lub Jakimowiec.

Następnie zaczyna badać świadka p. prokurator.

Świadek podchodzi do trybuny prokuratora z powodu że nie słyszy pytania. Widząc to dr. Girtler ustępuje z swego miejsca i zbliża się do świadka.

Prok. Kiedy świadek słyszał owych chłopów? Czy p. Strzelecki był już uwięziony?

Św. Tak jest.

Prok. Dla czegoś w śledztwie mówił, że to Strzeleckiego widziała jakaś kobieta, a dziś mówisz tylko ogólnikowo że „ktoś" wyłaził oknem?

Św. Ja słyszał tak od Blausteina, i tom w śledztwie powiedział.

O księdzu Tchórznickim świadek nic nie wie.

Sędzia przysięgły p. Domaszewski: Proszę świadka przystąpić tu do ławy przysięgłych, bo pan podobno nie dosłyszysz.

Świadek widząc, że go nie sędzia z ławy przysięgłych przyzywa, zbliża się tuż do sędziego — i nastawia ucha.

Sędzia przys. To dziwne, tutaj pan o dwa kroki ledwo słyszysz, a wówczas to słyszałeś chłopów idących drogą i rozmawiających?

Pytanie to robi ogromne wrażenie — z galerji odzywa się oklask.

Świadek (po chwili namysłu). Oni szli dość blisko koło mnie.

Sędzia przys. To miało miejsce we wrześniu, poranki są już dość ostre, chłodne. — O której to godzinie było?

Św. Może była 8-ma, a może 9-ta.

Sędzia przys. No, to w takim poranku człowiek jest już po śniadaniu, po wódeczce.

Świadek utrzymuje, że nie pił wówczas wódki.

Dr. Dulęba (zbliża się na dwa kroki do świadka). Przypuszczam, że można usłyszeć dwa, nawet trzy słowa z rozmowy ludzi przechodzących drogą, ale aby świadek, który tak tępy ma słuch, mógł usłyszeć całą historję o tej kobiecie, która kradła kartofle i widziała, jak ktoś z okna wyłaził — to dziwne.

Świadek (wahająco). No, ja tylko słyszał, że ktoś z okna z Bołszowa wyłaził.

Dr. Dulęba. Znasz pan Szpanga?

Św. Znam.

Dr. Dulęba: Czy bywał on u pana częściej?

Św. Był tylko raz, robił rewizję.

Dr. Dulęba. Czy nie mówił Szpang wówczas, kogo podejrzywa o zbrodnię?

Św. Nie.

Na dalsze pytania dr. Dulęby podaje świadek, że budynki gospodarcze w Ceperowie są całkiem nowe, w jak najlepszym stanie. Postawił je p. Al. Strzelecki przed kilku laty. Mają wartość przeszło 20,000 zł.

Oskarżony Aleks. Strzelecki wyjaśnia, że łącznie z karczmą są asekurowane na 38 tysięcy zł.

Następny świadek Ignacy Lilien, rodem z Brzozdowiec, lat 51, właściciel kantoru wymiany we Lwowie, podaje, że zna pana Strzeleckiego, a także i p. Strzelecką, którą widział raz w swoim kantorze, jak z księdzem Tchórznickim przyjechała i mieniała „cwancygiery" na sumę 1500 zł. Świadek pamięta także, iż i przedtem ksiądz mieniał u niego listy kredytowe. Nie słyszał nic o tem, jakoby księdza Tchórznickiego kiedy okradziono.

Świadek nie wie także nic o tem, jakoby u niego ktokolwiek kupił listy amortyzowane, czy papiery jakie od ks. Tchórznickiego pochodzące.

Dalszy świadek Dawid Sofer, handlarz zbożem, zaprzysiężony, wchodzi odrazu na początku swego zeznania w scysję z przewodniczącym. Świadek opowiada, że mu p. Strzelecki sprzedał w sierpniu r. z. zboże.

Przewodniczący. Jak to sprzedał?

Sofer. No, jak miał sprzedać? On dał zboże, a ja dał pieniądze i interes skończony! — (Wesołość).

Przew. (podniesionym głosem): Nie odpowiadać tak, aby się cała sala śmiała!

Świadek opowiada dalej, że sprzedawał na terminatkę.

Przew. A na weksel nie?

Sofer. Ja tego nawet nie rozumiem, jak można zboże na weksel sprzedawać. Za kupione w dniu 17 sierpnia 1888 zboże zapłaciłem 1656 zł. Dałem p. Strzeleckiemu wówczas tysiączkę, sześć setek — i resztę mniejszemi banknotami. Pamiętam, że między niemi nie było pięćdziesiątki.

Świadek Mendel Schnapper krawiec z Jaryczowa, zaprzysiężony podaje, że robił raz księdzu Tchórznickiemu kamizelkę, i wziął za to 2 zł. 50 ct. Ksiądz był strasznie skąpy. Mówiłem mu — powiada Schnapper — ażeby sobie jakie nowe rzeczy sprawił, a on mi na to: Nie mam za co!

Przew. Czy to prawda?

Schnapp. Czy prawda była, nie wiem, mówię to, com od księdza na własne uszy słyszał.

Przew. A co mówili ludzie o pieniądzach księdza.

Schnapp: Czy ja wiem co mówili? Czy to mój fach dowiadywać się?

Przew. Pójdziesz do kryminału jak będziesz tak odpowiadał. Wiem dla czego pytam. W śledztwie zeznałeś (czyta z aktów). „Oddawna znaną było rzeczą, że ksiądz Tchórznicki posiada znaczny majątek."

Schnappe: Ja tego nie powiedziałem.

Przew. Ty coś kręcić zaczynasz. Czyś widział się ze Spangiem?

Schnapper: Szedłem raz koło kasarni żandarmerji w Jaryczowie. Przed bramą stał „Postenführer" i Szpang. Zobaczywszy mnie, Postenführer zawołał: Oto jest krawiec, co robił rzeczy Tchórznickiemu. Szpang mnie wtedy przywołał bliżej i zapytał Postenführera, czy mnie można sekret powiedzieć. Tamten powiedział, że można. Na to Szpang wyjął z kamizelki ćwiartkę papieru (był to rachunek z kantoru Sokal i Lilien, p. spr.) i zapytał mnie, czy nie wiem co to jest? Powiedziałem, że nie wiem. On mi dalej opowiadał, że podczas rewizji u księdza, w komodzie u niego żadnych pieniędzy nie znalazł, tylko rozmaite papiery, a między niemi tę kartkę. Ja tak siedział i siedział nad tą kartką i nareszcie powiedziałem, że to pewno pochodzi z „wyższe instancji."

Przew. (surowo): Jak można tak zuchwale kręcić przed sądem! Pójdziesz do kryminału! W śledztwie powiedziałeś: Mówiłem Szpangowi, że pieniądze spisane na tej kartce poszły zapewne do „izby wyższej" i pod tem wyrażeniem rozumiałeś pp. Strzeleckich.

Św. Nie! Rozumiałem tak, że pieniądze, o których na kartce pisało, musiały być w jakiejś większej władzy (instytucji) złożone.

Następny świadek Leizor Latt z Kukizowa rodem i tam zamieszkały, izraelita, lat 39, faktor i dozorca leśny u Al. Strzeleckiego, zaprzysiężony, zeznaje co do stosunków majątkowych pp. Strzeleckich, że czasami był brak pieniędzy, wtedy mianowicie, gdy p. Strzelecki na dłuższy czas z domu wyjechał.

Świadek oddawał sam swoje oszczędności p. Strzeleckiemu, dobrowolnie, nie wzywany do tego. Złożyło się już z tego blisko 500 zł. Przypomina sobie, że w dniu 29 lipca przyjechał z p. Strzeleckim z Bołszowa do Kukizowa. P. Aleksander zsiadłszy z wózka poszedł do mieszkania matki, której jednak nie zastał, bo była w kościele. Nie czekając na matkę, poszedł do piwnicy, wziął wina, spakował na wózek i wrócił sam do Bołszowa, przykazując mi czekać, aż pani wróci z kościoła i polecając, ażebym wziął od niej 50 zł.

Przew. Czy nie posyłał po panią Strzel. do kościoła, czy nie mówił, że musi się z nią koniecznie widzieć?

Latt. Ani słowa nie mówił o tem, sam wziął wina, i nie czekając, wrócił do Bołszowa. Potem, kiedy pani wróciła z kościoła, prosiłem o te 50 zł. Pani poszła do pokoju i za chwilę przyniosła pięćdziesiątkę.

Przew. A co mówiła jak oddawała?

Latt. Mówiła: Mam parę reńskich, to te mi „pan" bierze, może nie odda, a mnie będzie potrzeba.

Przew. Podobno miał p. Strzelecki mówić, że pieniądze wnet pocztą przyjdą i że z tych odda?

Latt. Czy to raz pan mówił, że pieniądze pocztą nadejdą, kiedy chciał od pani pieniędzy!

Świadek opowiada dalej, że p. Strzelecki naprzód miał podejrzenie na murarzy, że pobili księdza, potem na Łucia, a także i na Krajewskiego. W sobotę po fakcie świadek na własne oczy nie widział pieniędzy u p. Strzeleckiego, tylko mówił mu Chotimer, że pan ma pieniądze. Na Łucia padło stąd podejrzenie, że nagle zaczął dobrze żyć, a przedtem biedował.

Dr. Dulęba zadaje świadkowi pytanie, czy łąka między Bołszowem a Kukizowem jest mokra czy sucha.

Przew. (do świadka). Nie odpowiadaj pan na to pytanie!

Dr. Dulęba. Dla mnie jest ta okoliczność ważna. Zapytuję, czy tę łąkę można przejść suchą nogą?

Latt. Jak posucha i w dzień, to można przejść sucho, bo można ominąć rowy. w nocy niepodobna bezwarunkowo przejść bez obłocenia się.

Świadek Jan Bżycki, rodem z Więzowa lat 39, ekonom, karany za zabójstwo 5-letniem ciężkiem więzieniem, oraz dwukrotnie aresztem policyjnym. Był także w śledztwie jako posądzony o kradzież, ale wkrótce uwolniony, — zostaje jako świadek zaprzysiężony.

Opowiada, że służył jeszcze u ś. p. Jana Strzeleckiego za ekonoma i wtedy w lesie zastrzelił chłopa, który go napadł. Przysięgli uznali go winnym zbrodni zabójstwa, ale on twierdzi, że strzelił tylko w obronie swego życia, więc był niewinny. Z więzienia wyszedł w r. 1886 i zgłosił się do p. Aleksandra Strzeleckiego, który go przyjął napowrót — i trzymał przez 10 miesięcy, poczem świadek znalazł lepszą służbę u br. Orłowskiego.

W śledztwie — przedstawia przewodniczący — podał świadek cały szereg zarzutów obciążających oskarżonego. I tak naprzód, że ks. Tchórznicki nie lubił Aleksandra Strzeleckiego.

Św. Ale gdzież tam! Za młodu ksiądz lubił młodego pana bardzo, tylko później, kiedy pan doszedł do lat 20, ksiądz mówił: Gdyby się też ten Aleksander ustatkował, tobym go uszczęśliwił. Narzekał, że p. Aleksander prowadzi życie rozwiązłe i rozrzutne. Bywałem często u księdza, nie raz i na herbacie. Ksiądz mówił o wybrykach p. Strzeleckiego. Raz, kiedy ksiądz dostał spadek, mianowicie wieś Pianowice, nakłaniałem go, aby ją sprzedał, bo co księdzu po wsi i aby pieniądze ulokował w kasie oszczędności, Na to ksiądz: u u! (tak mówił hucząco i przeciągle) na co mam sprzedawać, jeżeli Aleksander zboczy z drogi nieprawości, to jemu wszystko dam. O to mi idzie, aby się ustatkował.

Dalej zeznaje świadek, że czasem nie bywał regularnie wypłacany, że pieniędzy nieraz brakło u pp. Strzeleckich, raz gdy p. Aleksander do kąpiel wyjechał, to ludzie przez 14 tygodni nie otrzymywali zapłaty. Ostatecznie jednak nikt się żalić nie może, żeby go skrzywdzono, bo prędzej czy później swoje dostał. Świadek wie, że raz na żniwa pani pożyczała od księdza i sam świadek od chłopów bogatych pożyczał, ażeby robotników zapłacić.

Przew. Coś tam w śledztwie mówiłeś, że p. Aleksander wyprawiał u siebie rajskie wesela?

Bżycki. Rajskie? — ja tego nie mówiłem, nawet nie wiem co to znaczy rajskie wesele. Wiem, że pan sprawił dwa wesela.

Przew. Jakie wesela?

Bżycki. Zwykłe wiejskie wesela. Sprawił je swoim dwom parobkom.

Przew. I cóż tam było na tych weselach.

Bżycki: Jak zwykle. Bawili się ludzie i tańczyli. Sam pan przyszedł na chwilę i częstował ludzi.

Przew. To to są u ciebie rajskie wesela?

Bżycki: Ależ ja tego nie mówiłem. Mówiłem wiejskie wesela.

Przew. A jakież tam były bale u p. Strzeleckiego.

Bżycki. A były. Panowie przyjeżdżali na polowanie.

Przew. To to jest bal, kiedy kilku młodych ludzi zjedzie się na polowanie?

Bżycki. Raz panowie ze Lwowa przyjechali z muzyką.

Przew. Gdyby nawet, to to jeszcze nie jest bal. Trzeba uważać na to, co się mówi! Powiedziałeś, że pan był bardzo rozrzutny, marnotrawny. Jakże to się objawiało.

Bżycki: Pan lubił dać ludziom po 5 i po 15 zł., ot tak, darować. Dawał parobkom drzewo darmo, dziewkom darowywał krowy.

Przew. Ile krów darował.

Bżycki. Trzy w jednym roku. Nastuńce Homaczkowej dwie, a Maryńce Pisarczynej jednę.

Przew. Czy pan Aleksander strzelał psy?

Bżycki. Lubił strzelać jeśli szkodę robiły.

Oskarżony Al. Strzelecki odpowiada na zeznania świadka, że po części wymagałyby obszernych sprostowań jako przesadne, po części zaś nie widzi w tem nic złego, jeśli on, oskarżony, dla swoich ludzi okazywał się dobrym, jeśli darował komuś krowę lub postawił chałupę.

W tym punkcie odroczył przewodniczący rozprawę do poniedziałku.

Poniedziałek 21 stycznia.

W dalszym ciągu rozprawy staje dziś świadek p. Kazimierz Tchórznicki, rodem ze Lwowa, lat 63, właściciel dóbr, ojciec 3-ga dzieci. — Zaprzysiężony zeznaje:

„Dnia 8go sierpnia otrzymał syn mój od pp. Strzeleckich telegram o wypadku w Kukizowie i uwiadomił mię o tem. Ja bawiłem podówczas w Szczawnicy i wiedziałem już o sprawie z gazet. Syn mój udał się dnia 9go do Kukizowa. Doniósł mi, że ksiądz umierający i chce podobno majątek swój mnie zapisać. Dodał, że najlepiej by było abym sam do Kukizowa przyjechał. W skutek tego wyjechałem z Szczawnicy i dnia 12go sierpnia byłem w Kukizowie. Stanąłem w probostwie. Ksiądz Królicki w paru słowach opisał mi wypadek, po czem przedstawił mię pani Strzeleckiej i innym bawiącym tam w towarzystwie. Działo się to na dworze pod kasztanami. Mówiono o szczegółach wypadku naprzód że ksiądz miał sam się pokaleczyć, że to miał być atak epileptyczny, później znowu, że lekarz skonstatował napad rozbójniczy. Pan Kochanowski, zięć pani M. Strzeleckiej mało, się odzywał, szczegół o ataku epileptycznym usłyszałem z ust p. Strzeleckiej. Następnie zaprowadzono mnie do księdza. Był on zupełnie nieprzytomny, nie wiem nawet, czy mnie poznał. Była tam mowa, że ksiądz miał zamiar Pianowice mnie zapisać, że jednak zapis ten, który zrobił jest nieformalny i uzupełnić go potrzeba.

Przy obiedzie u p. Strzeleckiej pytałem się, czy nie zostały jakie kapitały, bo wiedziałem, że ksiądz miał efekta, które wziął w spadku po bracie swym ś. p. Feliksie. Odebrałem odpowiedź, że „nic nie zostało — chyba, dodano, znalazłoby się coś w szafie, lub w komodzie księdza."

Z księdzem Janem Tch. wówczas ani słowa nie mówiłem, był bowiem całkiem nieprzytomny.

Pewności co do tego, kto mi powiedział, że nic nie zostało, nie mam; czy mówił to p. Władysław Strz., czy też pani Marja. Któżby się był spodziewał, że należało każdy szczegół dokładnie zapamiętać.

Przew. W jakiem położeniu zastał pan księdza Jana Tch.?

Św. Był bardzo opuszczony; gdym wszedł do niego, uderzył mnie fetor ogromny, tak że każdą razą, kiedy tam byłem, dłużej nad 10 minut wytrzymać nie mogłem.

Osk. Strzelecka podaje z powodu zeznań świadka, że dla tego nie powiedziała czy co majątku księdza zostało, ponieważ świadek sam na wstępie rozmowy oświadczył, że pokrewieństwo jego z księdzem jeżeli jest jakie, to bardzo dalekie, i „jeżeli ksiądz o nas pomyślał", to dla tego, że Feliks Tchórznicki razem z p. Kazimierzem podobno się wychowali, czy coś podobnego.

Nie mówiłam także świadkowi o atakach epileptycznych.

Św. Przepraszam. Zdaje mi się, że właśnie z ust pani dobrodziejki ten szczegół usłyszałem. Czy wyraźnie był wypowiedziany wyraz epilepsja, tego nie pamiętam, z całego jednak opowiadania o wypadkach choroby jakim ksiądz raz czy dwa razy miał podpaść, odebrałem wrażenie, że to były epileptyczne ataki.

Na zapytanie adj. dr. Stebelskiego opowiadał świadek, że odwiedzał księdza prawie codziennie w szpitalu SS. Miłosierdzia we Lwowie, że rozmawiał z nim o wypadku. Owóż według opowiadania księdza tak mu się wypadek sam w pamięci zachował: „Obudziwszy się, znalazłem się na ziemi, zobaczyłem drzwi otwarte, powiedziałem: oho, ktoś tu był, poczem położyłem się napowrót do łóżka i zasnąłem."

Świadek podaje dalej, że ksiądz stanowczo zaprzeczył, jakoby majątek oddał p. Strzeleckiej lub pozwolił go zabrać.

Na dalsze pytania powiada świadek: Za drugą bytnością moją w Kukizowie zastałem już więcej starania około księdza, i nawet za to osobiście pani M. Strzeleckiej podziękowałem.

Nawiązując do tej kwestji starań, odpiera świadek z oburzeniem insynuację, zawartą w sprawozdaniu jednego z dzienników, jakoby ksiądz w szpitalu mógł uledz jakim szkodliwym wpływom. Owszem, zawsze mówiłem księdzu: Księże! prawda przedewszystkiem." Broni świadek także rodzinę Tchórznickich od zarzutu, jakoby ona nie dbała o księdza. Przedewszystkiem rodzina nie chciała się narzucać księdzu, bogatemu wprawdzie, ale bardzo dalekiemu krewnemu. Ponieważ była wersja, że ksiądz ma Pianowice zapisać Strzeleckimi, przeto rodzina Tchorznickich nie zrobiła ani kroku, ażeby się nie wydawało, że pod Strzeleckim dołki kopie. Atoli od chwili wezwania telegraficznego i gdym się dowiedział, że ksiądz ma mnie Pianowicie zostawić, wtedy już nierozsądną byłaby nasza delikatność i szlachetność, gdybyśmy tego zapisu zrzekać się chcieli.

Przew. (zwraca się do oskarżonej): Pani w obronie swej ogólnej powiedziałaś, że słudzy zmienili wyraz którego używałaś apopleksja na epilepsja. Skądże jednak p. Tchórznicki powziął przekonanie, że była mowa o epilepsji.

Osk. Nie mówiłam o epilepsji. Wspomniałam tylko, że ksiądz raz upadł w ogrodzie. Stąd to pewno służący rozpowiadali, jakoby ksiądz cierpiał chorobę św. Walentego.

Przew. A dla czegoż dr. Schmidt konstatuje, że rany w żaden sposób nie mogły powstać w skutek ataku epilepsji? Więc widać, że tylko o epilepsji zawsze była mowa.

Osk. Nie mogłam mówić o epilepsji, znam przecież różnicę jaka między apopleksją a epilepsją zachodzi.

R. Duniewicz. Czy zobaczywszy rany księdza, przypuszczałaś pani, że wszystkie rany jakie miał na głowie powstały z jednego upadnięcia?

Osk. Nie zastanawiałam się nad tem, ludzie rozmaicie mówili.

R. Dun. Czy mówiłaś pani świadkowi, że „jeśli coś zostało, to chyba w szafie albo komodzie?"

Osk. O szafie ani o komodzie nie było szczegółowo mowy, mówiono tylko ogólnikowo, że coś może zostało. Nawet ksiądz Królicki podobno wtrącił, że musi coś być w Kasie oszczędności.

S. Dun. Dlaczego pani w myśl życzenia księdza Tch. nie wzięła i reszty majątku z szafy, przedtem nim pani klucz księdzu Królickiemu oddała?

Osk. Był zamęt wielki z powodu choroby księdza, nie miałam czasu i myśleć o tem.

Na pytania prokuratora, świadek p. K. Tchorznicki uzupełnia swe zeznania w tym kierunku, że skoro dowiedział się, że ksiądz chce majątek jemu zapisać, więc mówiąc z panią Strzelecką o zapisie, podniósł wyraźnie, że zapis powinien dotyczyć całego majątku, *eo ipso*, miał na myśli nietylko Pianowice, ale i gotówkę. Dodam jeszcze — powiada świadek, że gdy mówiono o tem przy obiedzie, ktoś z obecnych powiedział: „Tylko nie wspominać księdzu o gotówce, bo to go może — nie pamiętam już, czy rozdrażnić, czy zbałamucić, tak, że zapis cały cofnąć może."

Osk. Ale skądże! Ja tego nie mówiłam.

Św. Powiadam, że nie pamiętam, kto mówił, czy pani dobrodziejka czy p. Władysław Strzelecki. Dość, że te słowa padły.

Prok. Czy nie motywowano, dlaczego to miałoby księdza zbałamucić?

Przew. W zeznaniach p. K Tch. w śledztwie jest ten motyw podany, mianowicie: wzmianka o gotówce mogłaby księdza wstrząsnąć.

Św. Rozumiałem wówczas to powiedzenie tak, że wzmianka o gotówce mogła była odwieść księdza od chęci zapisania mi majątku.

Prok. Ile mógł ksiądz mieć majątku w papierach?

Św. Wiem, że po śp. Feliksie wziął obligacje indemnizacyjne coś około 18,000. Także czeki banku hipotecznego na 6.000, bo wiem, że śp. Feliks miał je. Liczyłem ogółem, że tylko po śp. Feliksie mógł mieć około 40.000 zł., bo Feliks znowu miał od innych braci, jak np. po Michale, który jeszcze wcześniej umarł.

Prok. Czy ksiądz rozmawiając z panem tu we Lwowie, w szpitalu SS. Miłosierdzia, mówił panu ile mu zabrano.

Św. Przedewszystkiem muszę nadmienić, że ksiądz w ogóle o gotówce nie lubił mówić. Z początku nawet przedemną wyparł się stanowczo, jakoby cośkolwiek gotówki lub papierów posiadał. (Poruszenie w sali). Spisu dokładnego swoich papierów nie prowadził. Raz napomknąłem mu: Tam musiało zostać około 140.000 zł. Na to ksiądz ofuknął mnie: Ale skądże? Jabym coś miał? Później atoli, kiedy go bliżej poznałem i wiedziałem już jak trzeba z nim mówić, aby cośkolwiek z niego wydobyć powiedział mi: Ej, ja musiałem mieć 140.000 zł. A jeszcze później: Tam było może 150.000 zł., a może i więcej! (Sensacja) Są rozmaici skąpcy — mówi świadek dalej. — Jedni bawią się pieniędzmi, spisują, ciągle liczą. Takim ksiądz nie był. On jak raz coś kupił, tak schował, zasklepił, aby nikt nie widział, i już nie ruszał tego. Chował do rozmaitych skrytek, wychodząc z tego zapatrywania, że jak tu ukradną, to zostanie gdzieindziej. Może trzy miesiące temu powiedział mi: Tam (tj. w Kukizowie) było bardzo wiele, tam by trzeba jeszcze poszukać! (Sensacja). Nikt nie wie, a ja wiem jeszcze jedno miejsce — tam jest! (Ponowne poruszenie w sali). Wynika stąd, że może gdzieś pod jakim dębem zakopał pieniądze.

Przew. (do osk. Strzeleckiego) Wielki to las ten „Ostrów", są tam wielkie drzewa?

Osk. Są wielkie stare drzewa. Las ma 15 morgów.

Przew. No, to on tam spacerując ciągle, może chodził koło skarbu... (Sensacja i wesołość).

Na dalsze pytania prokuratora świadek podaje, że ksiądz Tch. ma pamięć o młodych latach bardzo dokładną, umie wyliczyć profesorów swoich. Z późniejszych lat wypadki pamięta co raz mniej, zdarzenia u niego zlewają się, zacierają się różnice czasu, wiąże rzeczy z rozmaitych lat razem.

Przew. Badanie to idzie za daleko, będziemy księdza Tchórznickiego mieli tutaj przed sądem.

Prok. Właśnie chcę utorować drogę do zrozumienia jego zeznań.

Przew. Więc proszę pytać dalej.

Prok. (do świadka): Czy ksiądz pamięta, kiedy przybył do Lwowa, czy interesuje się tokiem sprawy niniejszej?

Św. Kiedy się zastanowi głębiej, to przypomina sobie, że przyjechał w końcu września. Tokiem sprawy zajmuje się nadzwyczaj, to ulubiony przedmiot jego rozmowy. Pyta się niecierpliwie, kiedy będzie przesłuchany.

Prok. Czy nie wypowiedział jakiej enuncjacji, którąby pozwoliła sądzić, jak jest dla oskarżonych usposobiony.

Św. I owszem. Od początku żałuje, szczególnie panią Strzelecką bardzo. Ze łzami w oczach mówił raz: „Biedna pani, biedna nasza pani!" (Poruszenie).

Prok. Ja już dziękuję świadkowi.

Na pytanie radzcy Duniewicza świadek deponuje, że ksiądz nie umie nawet dobrze rozróżnić rodzaju papierów. Nie wie co obligacja, co czek, co list kredytowy, chociaż zna wartość każdego papieru. Nie powie nigdy „list kredytowy ziemski" albo czek banku hipotecznego, tylko wyraża się tak: „aha! tego banku," albo „to jest banku." Jest to prosty człowiek, brak mu wychowania (wesołość).

R. Dun. Czy mówiłeś pan p. Strzeleckiej, że musiało coś gotówki pozostać?

Sw. Przytoczyłem wyraźnie, ile ksiądz mógł wziąć po śp. Feliksie, nadmieniałam, że około 30 do 40 tysięcy.

Dr. Górecki: Czy oprócz pana kto obcy nie odwiedzał księdza w szpitalu?

Sw. Byli: moja żona i syn mój Leon—a to na żądanie księdza. Drugi mój syn, bawiący tu stale we Lwowie — jest urzędnikiem — ani nogą u księdza nie postał. Byli u niego także znajomi księża, a także i dwaj, których ani on, ani ja nie znam. Jednego z nich widziałem, bo właśnie on wychodził, kiedy przychodziłem. Był to jakiś misjonarz podobno. (Poruszenie).

Dr. Górecki: Otóż o tego księdza mi idzie.

Sw. Nie mówiłem z nim.

Dr. Górecki: A czy ajent Szpang był u księdza?

Św. Był, i żona Szpanga także (wielkie poruszenie). Ksiądz był nawet oburzony z powodu, że mu Szpang żonę swoję przedstawił.

Na pytanie dr. Dulęby, opowiada świadek w sprawie zapisu Pianowic co następuje: Dnia 11 września w Kukizowie ksiądz był już zupełnie przytomny, jakkolwiek chwilami gorączkował jeszcze. Wspomniałem mu, że zapis trzeba uzupełnić pewnemi formalnościami. Zgodził się na to, wezwałem przeto księdza Królickiego, wójta i kilku jeszcze ludzi. Było ogółem 5 świadków. I wtenczas ksiądz ustnie oświadczył: „Cały mój majątek zapisuję po śmierci p. Kazimierzowi Tchórznickiemu, który ma mieć starania około mej osoby; wymawiam sobie tylko 1200 zł. z Pianowic." Pytałem go wówczas bardzo długo, czy może nie chce zapisać na kościół lub innemu Tchórznickiemu — tu wyliczyłem wszystkich krewnych Ale on odpowiadał: „nie, nie znam", albo: „na co rozdrabniać." Nareszcie zapytałem: komu zapisuje gotówkę. Na to odwrócił się formalnie oburzony i zły, wołając: „Ja żadnych kapitałów nie mam!" (Poruszenie). Do dziś dnia o kapitałach nie mówi. Pytałem się jeszcze, czy to ostatnia jego wola: Tak jest, to moja ostatnia wola. Kiedyśmy wyszli, pokazało się, że chłopi będący świadkami, rozmaicie sobie zapis księdza tłómaczyli, ten tak, ów inaczej. A ponieważ i sam ksiądz chciał robić testament u notarjusza, więc później skorzystałem z obecności komisji sądowej, mniemając (bo prawnikiem nie jestem) że sędzia może legalizować testament, i zaprosiłem sędziego śledczego do sporządzenia aktu zapisu, Był wtedy także i dr. Gostyński obecny. Powtórzyła się wtedy cała komedja z wypytywaniem księdza, poczem akt cały spisano i podpisano. Ksiądz nie uważał tego aktu jako zapisu, mówił ciągle, że to jest „układ".

Świadek dodaje jeszcze, że pokrewieństwo jego z ks. Tchórznickim jest takie, że pradziad księdza był pra-pradziadem świadka. Po mieczu jest świadek w jednej linji familijnej z księdzem, i tym samym herbem się pieczętuje.

Adw. Dulęba. Czy to z inicjatywy księdza czy też pańskiej ma ks. Tchórznicki zastępcę przy rozprawie (dra Maxa)?

Św. Zarzucono rodzinie Tchórznickich, więc mnie, że latam po sądach, po prezydentach, że intryguję etc. Owóż ja nikogo z sądowych panów nie znam, nic nie mięszałem się do sprawy, jedynie tylko gdym widział, że są kapitały, że w sprawie są zaangażowane materjalne interesa naszej rodziny, wtedy powiedziałem księdzu, że trzeba, aby ksiądz miał zastępcę, nie obrońcę, nie oskarżyciela, tylko zastępcę, i to takiego, któremu nakazaliśmy stanowczo, aby skoro interesa materjalne rodziny Tchórznickich zostaną zastrzeżone, usunął się od rozprawy.

Przew. zapytuje panią Strzelecką co do braku nadzoru nad księdzem.

Osk. opowiada, że lokaj i organista stale pilnowali księdza.

Sędzia przysięgły Domaszewski pyta się świadka, czy ksiądz nie zaprzeczał pogłosce, że dawał klucz pani Strzeleckiej?

Świadek Tchórznicki oświadcza, że ksiądz stanowczo w rozmowie z nim temu zaprzeczył.

Inny sędzia przysięgły chce także pytać świadka, czy rozmawiał kiedy ze Spangiem i o czem z nim rozmawiał? Przewodniczący uchyla to pytanie.

Wchodzi na salę jako świadek siostra Gabrjela, a z nią druga siostra Miłosierdzia. Przewodniczący chce wydalić tę drugą siostrę, ale obie one oświadczają, że ich regulamin nakazuje im zawsze być po dwie. Strony nie mają nic przeciw pozostawieniu obu sióstr w sali, a przewodniczący rozpoczyna indagację.

Siostra Gabrjela Januszkiewicz, lat 40, należy do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Prokurator stawia wniosek, aby siostry Gabrjeli nie zaprzysiężano przed indagacją ale dopiero potem. Zaczyna się spór między prokuratorem a przewodniczącym, czy świadka można czy nie można zaprzysięgać. Cytowane są rozmaite paragrafy, odczytywane po polsku i po niemiecku, w końcu p. Roiński oświadcza, że jego zdaniem siostra Gabrjela, czy złoży czy nie złoży przysięgi, w każdym razie prawdę powie. Trybunał po naradzie uchwala odrzucić wniosek prokura-ra i świadka zaprzysiądz na podstawie §. 247.

Przew. zapytuje siostrę Garjelę od którego czasu pielęgnuje ks. Tch.

Św. Od 18 września; dnia tego ksiądz przybył do Zakładu i od tego dnia go pielęgnuję. Zrazu był bardzo słaby, jeść sam nawet nie mógł, teraz ma się lepiej, ale chodzić sam nie może. Lekarz odwiedza go codziennie. Rozmawiam z nim często o rzeczach obojętnych, aby go rozerwać. Lubi zaś on przedewszystkiem mówić o gospodarstwie i o wojnie; to są temata, które go najwięcej obchodzą. O wypadku mówił także ze dwa razy. Raz mówił, że dziwi go to, iż mówią, że były pieniądze pokrwawione. „Jak by to mogło się stać?" zapytał ksiądz sam siebie i zamyślił się, a nawet uderzył się ręko w czoło; potem dodał: „chyba to wtedy jak otwierałem szafkę i wysunąłem szufladę i powiedziałem p. Strzeleckiej weź pani to wszystko co tu jest, a ona mi na to „pocóż ja mam brać, kiedy to nie moje." I więcej nic w tej materji nie mówił. A co do pobicia, to zawsze to samo mówił, że nie wie jak to się stało; — „jako kapłan, nie wiem co się stało; obudziłem się, zobaczyłem, że leżę na ziemi, a drzwi otwarte. Wstałem, zamknąłem drzwi od pokoju, a gdy zobaczyłem, że i drugie drzwi na dziedzińcu otwarte, pomyślałem sobie:

„byli tu goście“, poczem położyłem się do łóżka i zasnąłem.

Dalej siostra Gabrjela zeznaje, że ksiądz mówił: „jak można posądzać panią Strzelecką o taką zbrodnię, osobę tak dobrą i miłosierną?“

Prokurator zapytuje dla czego ksiądz mówił o kluczu i pieniądzach siostrze, a nie mówił o tem p. Kaz. Tchórznickiemu?

Siostra Gabrjela nie może powiedzieć, dla czego ksiądz nie mówił tego p. Kaz. Tchórznickiemu.

Prok. A czy ksiądz mówi rozsądnie, czy bałamuci?

Siostra Gab. Czasem bałamuci, ale w ogóle mówi rozsądnie. Potem, kiedy była u księdza komisja w szpitalu Sióstr Miłosierdzia, mówił mi ksiądz: „czego oni szukają, zabitego nie znajdą, a że mnie tam trochę poranili, to sprawców tego nigdy nie znajdą“. Bałamucił zaś tak, że oto n. p. zapytuje mnie, gdzie ta kura, którą razem ze mną wychował? albo znów mówił mi, że jest teraz dozorcą dróg w Kukizowie i pytał mnie, która droga wiedzie do Lwowa? Wtedy, kiedy mówił o kluczu i zakrwawionych pieniądzach, to był wówczas zupełnie przytomny i rozsądny.

Na pytanie jednego z sędziów przysięgłych zeznaje, siostra, że mówił jej ks. Tchórznicki, iż do niego przychodził jakiś p. Spang z swą żoną i mówił, że dopiero się ożenił, i przyprowadza mu swą młodą żonę.

Radzca Duniewicz zapytuje obecnego w sali p. Kazimierza Tchórznickiego, czy do tej wizyty p. Szpanga u księdza Tchórznickiego przywiązuje jaką wagę?

P. Kaź. Tchórznicki. Tę mianowicie, że ksiądz mi mówiąc o tej wizycie, żalił się, że Szpang śmiał do niego przychodzić i mu swą żonę przedstawiać.

Po tem przewodniczący zarządza półgodzinną przerwę.

Kronika.

Lwów, dnia 21 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Niwiska, w powiecie kolbuszowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Krakowskiej stolicy biskupiej przywrócił Naj. Pan dawną staropolską prerogatywę, zawalając łaskawie odręcznem swojem pismem, aby biskupi krakowscy używali znów tytułu książąt, którego za czasów rzeczypospolitej, jako książęta na Siewierzu, używać mieli prawo. Najj. Pan z własnego popędu raczył wskrzesić miłą polskim sercom tradycję i uznać godność biskupów, zasiadających w dawnej stolicy Polski, a akt tej szlachetnej wspaniałomyślności przyjmie kraj nasz jako dalszy, wymowny dowód łaski i życzliwości Najj. Pana dla siebie. Wraz z tytułem księcia otrzyma biskup krakowski prawo zasiadania w Izbie panów Rady państwa.

Mianowania. Komisarz Jerzy Piwocki mianowany wicesekretarzem w Ministerstwie spraw wewnętrznych.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Sędera, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rybny; Włodzimierza Iredenkę, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ostawach białych; Czesława Smołuchę, rzeczywistem nauczycielem szkoły etatowej w Jazowsku; Antoniego Cremogę, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Drogini.

Wydział krajowy na sesji w sobotę odbytej uchwalił zaproponować Sejmowi wybór ks. Eustachego Sanguszki na członka rady nadzorczej banku krajowego w miejsce Kaź. hr. Badeniego, który zostawszy Namiestnikiem z godności tej zrezygnował.

P. Zygmunt Noskowski dyrektor warszawskiego Tow. muzycznego i znakomity kompozytor przybył przedwczoraj do Lwowa. Reprezentacja „Lutni“ witała go na dworcu.

Wieczór wczorajszy u państwa Marszałkowstwa Tarnowskich był niezaprzeczenie najświetniejszym balem tegorocznego karnawału. Tańce rozpoczęły się o godzinie 10 polonezem, który otworzył p. Marszałek Tarnowski z p. Marją Potocką w pierwszej parze, Jerzy Czartoryski z p. Marszałkową Tarnowską w drugiej parze, Ludwik Wodzicki z Jerzową Czartoryską w trzeciej parze, a dalej szły następujące pary: Oktaw Pietruski z p. Komorowską, Simonowicz, prezydent apelacji, z p. Łosiową, Zamojski z p. Mierową Stanisław Jędrzejowicz z p. Romaszkanową, Stanisław Tarnowski z Tomisławową Rozwadowską, Mycielski z p. Podlewską i Zdzisław Tarnowski z p. Agenorową Gołuchowską.

Po polonezie zagrano walca, a trzej młodzi Tarnowscy, Zdzisław, Juljusz i Adam, rozpoczęli go z pp. Leonową Sapieżyną, z Agenorową Gołuchowską i z p. Żółtowską.

O pół do pierwszej podano kolację, a ochocza zabawa przeciągnęła się do 4 rano.

Rozporządzenie ministra Gautscha do rektoratów wszystkich uniwersytetów, w sprawie utrzymywania w ewidencji śledztw dyscyplinarnych przeprowadzanych przeciw studentom, ma na celu utrzymanie karności wśród akademików, którzy dopuściwszy się przewinienia, uchylają się od śledztwa dyscyplinarnego, biorąc świadectwo odejścia i przenosząc się na inny uniwersytet, gdzie o przewinieniu ich nie doszła wiadomość. Dla uchylenia tych nadużyć, mają rektoraty przysłać sobie wzajemnie wykazy tych ucaniów, którzy się od śledztwa uchylili lub zostali uznani winnymi.

Nowa ustawa wojskowa. Dowiadujemy się, że nakładem księgarni O. Zukerhandla i syna w Złoczowie wyjdzie natychmiast po uzyskaniu sankcji cesarskiej nowa ustawa wojskowa, której przekładu na język polski dokonał p. Apolinary Ujejski. Sądzimy, że przekład tej tak ważnej ustawy, którą każdy obywatel dokładnie znać musi, szczególniejszy będzie od urzędowego tłumaczenia redagowanego zazwyczaj w iście niemożliwym języku. Zapowiedziane tak rychłe pojawienie się pomienionego przekładu pożądanem będzie dla szerszego ogółu tembardziej, że nowa ustawa wojskowa obowiązywać ma de facto od 1 Stycznia 1889 r. a drukarnia rządowa wydaje najpierw oryginalny tekst niemiecki, zaś przekłady inne na języki wykonują się dużo później.

Egzamin kwalifikacyjny pisemny w Przemyślu rozpocznie się 28 lutego. Kandydaci i kandydatki winni najdalej do 15 lutego wnieść podania, zaopatrzone w metrykę, świadectwo dojrzałości, świadectwo praktyki szkolnej i życiorys, wyszczególniający przeczytane po ukończeniu studjów dzieła, za pośrednictwem swoich Rad szkolnych okręgowych, do dyrekcji c. k. komisji egzaminacyjnej, W. P. Bolesława Baranowskiego we Lwowie, a wymienić wyraźnie ostatnią pocztę miejscowości, w której zajmują posady. C. k. komisji egzaminacyjnej dla szkół ludowych pospol. w Przemyślu.

P. Anna Boczkay, ulubiona primadonna lwowskiej operetki, rozpoczyna w środę występy gościnne na scenie warszawskiej. Pierwszy jej występ będzie w operetce „Girofle Girofla“, drugi w „Dzwonach kornewilskich“, trzeci w „Życiu paryskiem“.

Ślub. W sobotę pobłogosławionym został w kościele katedralnym związek małżeński między p. Apolinarym Ostaszewskim, urzędnikiem dyrekcji poczt i telegrafów z p. Marją Gawlikowską. Przyjęcie licznego grona weselnego odbyło się u krewnych panny młodej pp. mecenasostwa Srokowskich.

Pogrzeb śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej odbył się w sobotę (19 bm.) w Sienkowie, majątku brata zmarłej, posła Tadeusza Wasilewskiego, wśród wielkiego udziału krewnych, sąsiadów i przybyłych z najdalszych stron przyjaciół i wielbicieli nieboszczki, a także niemniej licznej rzeszy włościan okolicznych i miejscowych, dla których śp. Felicja była zawsze prawdziwą i serdeczną opiekunką.

Dzień przedtem (w piątek) przewieziono zwłoki z odległego o milę Rudenka, gdzie zmarła ostatnie lata przemieszkała i dni swego zasłużonego żywota skończyła, aby je w grobowcu rodzinnym złożyć na wieczny i zasłużony spoczynek. Na granicy Sienkowa rzewną przemową w języku ruskim przyjął zwłoki miejscowy proboszcz gr. kat. ks. Pawłowski.

Nazajutrz po nabożeństwach, odprawionych przez duchowieństwo obu obrządków, ks. Feliński z Radziechowa podniósł w gorących i wymownych słowach wielkie zasługi zmarłej około wychowania kobiet po łożone i podniosły jej charakter, a u drzwi krypty pożegnał zwłoki podniosłą mową p. Mrozowicki z Radziechowa. Następnie krewni i przyjaciele odnieśli trumnę do grobowca.

Rodzina otrzymała liczne telegramy i pisma kondolencyjne ze wszystkich stron kraju.

Dyrekcja kolei państwowych donosi nam, że wszelaki ruch pociągów na przestrzeni Stanisławów-Czortków — wstrzymany wskutek zamieci śnieżnych — został z dniem 20 bm. wznowiony; zaś na przestrzeni Czortków Husiatyn prawdopodobnie dnia 23 bm. podjęty zostanie.

Sprawozdanie z posiedzenia sobotniego Rady miejskiej dla braku miejsca musimy odłożyć do najbliższego numeru, donosząc jedynie, że na tem posiedzeniu dokonano wyboru 30 członków do 5 komisyj skrutacyjnych przy wyborze Rady miejskiej.

Z grona rady wybrani zostali: pp. Bardasz, Banman, Baurowicz, Beiser, Łukawski, Pipes, Rossmann, Brayer Emil, Stokowski, Ciuchciński, Kobielski, Kochanowski, Thom, Sokal, Ciesielski.

Jako zastępcy: pp. Bodyński, Baczewski.

Z po za grona wybrani zostali: pp. Czapczyński, Kordys, Machayski, Perediatkiewicz, dr. Marjański, Czajkowski, Damjan, Ihnatowicz, Frenkel Emanuel, Kwaszyński, Sprecher Jakób, Veith Jan, Mussil Adolf, Skarbek Ludwik, Jonas Maurycy i Richtmann Zygmunt.

Jako zastępcy: pp. Pomianowski i Silbermann Adolf.

Walne zgromadzenie doroczne Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4 odbyło się wczoraj o godzinie 5 popołudniu w wielkiej sali Kasyna miejskiego, pod przewodnictwem p. J. K. Janowskiego i w obecności około stu członków. Po zagajeniu obrad odczytano sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 16 marca 1888, t. j. od terminu wejścia w życie Towarzystwa, do dnia 20 bm. Obecnie Towarzystwo liczy 492 członków czynnych i 79 wspierających. W celach organizacyjnych wybrał Wydział Towarzystwa, komisję dla ułożenia regulaminów dla walnych zgromadzeń, wydziału i delegatów Towarzystwa a dalej odrębną komisję dla badania podań o przyjęcie do Towarzystwa tych osób, które nie są notorycznie znane jako uczestnicy powstania, lub przeciw którym przemawiają zarzuty z § 4 statutów Towarzystwa.

Następnie unormował Wydział wysokość zapomóg udzielać się mających potrzebującym i na razie postanowił nie przyznawać wcale stałych zapomóg lecz udzielać je czasowo w wypadku udowodnionej potrzeby proszącego, a to na wniosek specjalnej, rozdawaniem zapomóg zajmującej się komisji. W naglejszych tylko wypadkach upoważnione jest prezydjum Towarzystwa do udzielania wsparć w wysokości jednorazowej 5 zł.

Pragnąc otoczyć opieką i ścieśnić węzły z uczestnikami powstania po za Lwowem mieszkającemi stara się Wydział o ustanowienie delegatów na prowincji, lecz w obec trudności wyboru osób zupełnie godnych całego zaufania Wydziału, musiano w tym wyborze bardzo oględnie postępować i dlatego zamianowano dotąd jedynie 12 delegatów a to: w Buczaczu: Grekowicz Józef, zastępcą dr. Edward Krzyżanowski, w Jarosławiu Henryk Czaplicki, w Horodence Aleksander Robacki, w Krośnie Zenon Suszycki, w Kołomyi Edmund hr. Starzeński, zastępca Józef Leniecki, w Krakowie Kotarski Przemysław, zastępcą Opieński Józef, we Lwowie dr. Witold Jaroszyński, Michał Michalski i Franciszek Longchamps, w Mielcu Hipolit Szanecki, w Stanisławowie Antoni Barancewicz, w Stryju Napoleon Rzewuski, w Tarnopolu dr. Stanisław Glogier i w Tarnowie Habicht Wilhelm, zastępcy: Pawłowski Tadeusz, Zakrzewski Ludwik.

Następnie odczytano sprawozdanie kasowe, które wykazało, że dochody Towarzystwa wynosiły 2013 zł. 65 ct., wydatki 1704 zł. 82 ct., wczem mieści się kwota 524 zł. 50 ct. wydana na zapomogi i wsparcia. Obecnie wynosi fundusz zapomogowy 1656 zł. 95 ct., fundusz obrotowy 308 zł. 83 ct.

W rachunku powyższym nie jest objętą (?) kwota 746 zł. 99 c. zebrana przez delegatów, z której nawet już 213 zł. 83 ct. wydano.

Zgromadzenie udzieliło Wydziałowi absolutorjum a w miejsce 4 wylosowanych członków wybrało pp. Amborskiego, Zimę, Bieńkowskiego i Kubickiego.

Do komisji kontrolującej wybrani zostali pp.: Onyszkiewicz Zdzisław, Wewiorski i Dąbczański.

Po przekazaniu kilku samoistnych wniosków do Wydziału, zamknął przewodniczący obrady wzywając członków do solidarnego popierania humanitarnych celów Towarzystwa.

Artystka polska panna Marja Nostie-Jachowska warszawianka otrzymała od akademji sztuk pięknych w Petersburgu srebrny medal.

Z Doliny donoszą o tragicznym wypadku jakiemu uległ leśniczy komeralny Leopold Diwiszek, z Nowosielicy, który pełniąc dnia 7 b. m. służbę ochronną w lesie, upadł ze strzelbą tak nieszczęśliwie, że wypaliła, a cały nabój wszedł w jego wnętrzności. Po całodziennych cierpieniach ś. p. Diwiszek dnia 8 b. m. zakończył życie.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polsk im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 22 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu (2 piętro). 1. E. Dunikowskiego. Naturalny okaz Ichthyosaura, gada z formacji jurajskiej. 2. L. Wejgel. O chrząszczach z Czarnohory. 3. Dokończenie dyskusji nad odczytem J. Petelenza „o dziedziczności“.

Teatr. Dziś, jako w rocznicę powstania styczniowego, przedstawienie składane: „Dziady“ scena w więzieniu, z poematu Mickiewicza. — „Dramat jednej nocy“ poemat dramatyczny Urbańskiego. — „Litanja“ Grottgera, sześć obrazów z żywych osób.

Jutro „Aida“.

Rozwiązanie szarady w nrze 11 *Przeglądu* Paleontologja (Pa — pale — Leon — legja — on — to on — patologja — loto).

Rozwiązanie to nadesłali: I. B. z nad Sanu, Jadwiga Ligięzianka z Gołąbkowic, prenumerator z Mucharza, Włodzimierz Jaworski z Rzeszowa, Al. St. z Jasła, Włodzimierz Nawratil z Sanoka, Obertyński z Jelawczyc, ks. Kopertyński z Supranówki, M, Starz ze Lwowa, Stanisław Prokopicz z Gwoźdźca, Kaj. ze Sanoka, A. Telichowska z Doliny, D. Dorożyński z Wiednia, ks. Antoni Breiter z Kozowy, N. Bernfeld z Drohobyczy, M. K. z Przemyśla, Wit. Starzyński z Dryszczowa, Filomena Wysocka z Nowego Sącza, Alfredowa Str. ze Lwowa, Jan Bider ze Zbaraża, Marja z Bogdanówki, Leokadja Żytyńska ze Stratyna, Eleonora Naganowska ze Stryja, Zygmunt Wiśniowski z Ropczyc, Rózia hr. Łubieńska z Zassowa, Iza Odrzywolska ze Stryja, K. Mikiewicz z Ostapia, W. F. z Więckowic, E. Myczkowski z Nadyb, Kühlman z Wadowic. E. Głowacka ze Lwowa, Marja Bodyńska ze Lwowa, Mikołaj Jurystowski ze Lwowa, M. R. ze Stanisławowa, Nr. 51 hotelu Żorża we Lwowie, L. B. z Krakowa, J. Wr. z Krzeszowic, M. Marossanyi ze Lwowa, Marja Balesitz ze Lwowa, ks. Leon z Pilzna, A. Kunz z Pruchnisk, Stanisław Wilczek z Przemyśla, Marja Frenklowa ze Lwowa, Marja Witoszyńska ze Lwowa, W. D. ze Lwowa, N. N. z zakładu św. Teresy we Lwowie, F. J. z Tarnopola, Marja Szelińska ze Zborowa, I. P. z Tarnopola, A. W. z Plichowa, I. K. P. z Tarnopola, Feliks West z Brodów, ks. M. Piątkowski z Oleska, Kazimiera Schäffer ze Złoczowa, Z. U. ze Złoczowa, ks. E. B. z Żółkiewskiego, W. N. z Warzyc. ks. K. Głowiński z Chorostkowa, Adam Strusiński z Husiatyna, Teofil Dąbrowski ze Skały, Anna Wolańska z Rzepiniec, Robert Nabielak ze Żółkwi, Helcia z nad Zbrucza, M H. z Brzozowa, X. z Niżankowic, X. Y. z Przemyśla, Stefanja Labicka i Helena Szymańska z Dukli, Marja Zabłocka z Brzeska, ks. Aleksander Walenta z Grzymałowa, Jan Stebnicki z Birczy, M. Zadora Paszkudzki z Tarnopola, Amalja Grünhaut z Birczy, Gugalski ze Starożyńca, B. Brichta z Nowego Mizunia, K. B. z Żyrawy, Karolina T. z Przemyślan, Konstanty Ilis z Dziewina, Edward Pauli z Wełdzirza.

Niektóre rozwiązania były wierszem, ale wobec braku miejsca nie możemy tych wierszy zamieścić.

Korespondencja Redakcji. *WPani M. H. z Brzozowa.* Mężczyzna.

Literatura i Sztuka.

* **„Switezianka“**, balada do słów Mickiewicza z muzyką Z. Noskowskiego, na głosy solowe, chóry i orkiestrę wykonaną zostanie przez towarzystwo śpiewackie „Lutnię“ dnia 23 b. m. w teatrze hr. Skarbka.

Wykonując ten utwór podaje „Lutnia“ publiczności naszej sposób zapoznania się z najpiękniejszem dziełem, jakie polska sztuka muzyczna w ostatnim czasie wydała. Jest to kompozycja ze wszech miar interesująca, pojęta dramatycznie i przestawiona z całą siłą kompozytorską. W roku ubiegłym wykonano „Switeziankę“ w Warszawie, a krytyka tamtejsza przyjęła dzieło z entuzjazmem.

Nasza „Lutnia“ dołożyła wszelkich starań, aby dzieło przygotować jak najpiękniej. chóry wyćwiczono doskonale, a do solów zaproszono szczęśliwie znane siły śpiewackie, jak p. Marję Pawlikównę i p. Gustawa Jerzynę. Dyrygować wykonaniem będzie sam kompozytor.

* **Opera.** W sobotę wystąpiła panna Marja Pawlikówna po raz trzeci w „Żydówce“ i znowuż, jak poprzedniemi razy, przed szczelnie zapełnioną salą. Bohaterka lirycznego dramatu, którą młoda śpiewaczka odtwarza, zyskuje za każdym występem, staje się coraz doskonalszą, tak pod względem dramatycznego wyrazu w śpiewie, jak i pod względem samej gry.

Na wielkie pochwały zasługuje także p. Jerzyna, który z trudnej partji Eleazara wychodzi zawsze zwycięsko, głównie dzięki zapałowi, z jakim młody ten śpiewak rzecz swą traktuje.

We czwartek powtórzoną zostanie „Aida“ z paniami Pawlikówną i Hellerówną. Wspominaliśmy już, że obie młode śpiewaczki niezwykłe miały w tej operze Verdiego powodzenie, spodziewać się więc należy, że we czwartek teatr będzie przepełniony.

Część ekonomiczna.

= **Ankieta** — zwołana przez prezydenta miasta Krakowa celem uporządkowania istniejącego tam już targu zbożowego i założenia giełdy zbożowej — obradowała dnia 17 bm.

Do ankiety zaproszeni zostali jako ludzie fachowi i z targiem zbożowym należycie poznajomieni: pp. Baruch, Kieszkowski Henryk, Kirchmayer, Leo, Mirtenbaum, Mendelsburg Juljusz, Przeworski, Scipio, Spira i Weigel.

Po długiej dyskusji zgodzono się na rozdzielenie kwestyj uporządkowania targowicy zbożowej od kwestyj założenia giełdy i uchwalono na wniosek p. Barucha:

„Ankieta uznaje potrzebę uporządkowania targu zbożowego w Krakowie i ustanawia podkomisję z pp. Barucha, Kirchmayera, dra Leo i Spiry złożoną, która po należytem zbadaniu sprawy i zebraniu potrzebnych dat przedłoży następnie ankiecie swoje wnioski.“

Zarazem przekazano tejże komisji wniosek p. Mirtenbauma: „Ankieta uznaje potrzebę założenia giełdy zbożowej w Krakowie.“

Wiedeń 19 stycznia.

Po kilkudniowem zaniedbaniu kredytów i rent węgierskich, dziś rozwinęła się repryza w tych papierach a głównie w rentach, zakupywanych chętnie przez Berlin i ztamtąd pchanych w górę. Mimo tego ruch ten zwyżkowy nie podziałał na inne pola spekulacji, bo nie powstrzymał dalszego usuwania się na dół akcyj bankowych i wielu papierów kolejowych. Co do pierwszych zapanowała od wczoraj pewna wątpliwość w doniosłość zeszłorocznych dywidend i stosunek do nich obecnego kursu wydawać się począł za wysokim. W efektach transportowych po onegdajszym zastoju i chwilowem cofaniu się wczoraj i dziś, przyszła w końcu do skutku repryza, i skorzystały z niej przeważnie akcje upaństwowionych kolei węgierskich i czeskich kolei wywozowych, a obok nich znów posunęły się naprzód akcje czerniowieckie, co przypisać należy pomyślnemu ukończeniu rokowań z rządem rumuńskim o rozdział zarządu linji galicyjskiej od objętego przez rząd rumuński zarządu linji tamecznej. Prócz rent węgierskich poprawiły się dziś kursa rent wspólnych, a renta austrjacka papierowa odzyskała napowrót stratę kursową z dni ostatnich.

Ruble chyliły się do upadku.

Oto notowania z dnia dzisiejszego i wczorajszego:

kredyt. austr.	311·30	311·20
„ węg.	313·—	312·50
anglob.	126·50	126·50
uniony	222·75	221·75
bankv.	107 50	107·—
laenderb.	226·50	225 75
ludwiki	207·—	206·50
czerniowieckie	221·25	222 50
renta pap. wsp.	82 35	82·60
„ srebrna	83·15	83 20
austr. złota	111·60	111·55
5% austr.	97·85	98·—
węg. złota	101·20	101·60
5% węg.	93·25	93·55
ruble	1·2*³/₄ — 1·28.	

Z angielskich targów zbożowych.

Londyn 12 stycznia.

Od tygodnia przewidywany spadek temperatury nawiedził Anglję, a wraz ze spadkiem barometru nastały mgły, które niejednokrotnie dnie przemieniają w noce i tamują ruch na ulicach, drogach i kolejach. Ta zmiana nie była niemiłą rolnikom, gdyż mrozy powstrzymują wybujanie i zbyt szybki wzrost zimowych zasiewów, a równocześnie ożywią może handel zbożowy. Znikome są wszelako te nadzieje, bo metereolodzy już znowu przepowiadają wiatry południowo-zachodnie a z niemi w parze — odwilż.

Większe ożywienie się handlu zbożowego byłoby pożądanem, bo w czasie około świąt, kiedy zwykle i z reguły potrzeby konsumcji wzrastają, obroty w pszenicy były nader umiarkowane, a tendencja targów na równi z panującą temperaturą bardzo mdła. W bieżęcym tygodniu usposobienie poprawiło się nieznacznie, pomimo że obroty tylko cokolwiek zwiększyły się, a ceny wcale nie podskoczyły. Dowóz zboża do Londynu w ciągu tygodnia świątecznego nie był zbyt małym, a jednak wszystkie dowozy razem wziąwszy, z zagranicy i z prowincji, stały niżej o 60.000 kwarterów od zwykłych w tym czasie potrzeb konsumcji. Taka sama różnica objawia się w płynących zapasach zboża, bo obecnie płynie na morzu z przeznaczeniem wyładowania na targach angielskich o 183.000 kwarterów zboża mniej niż przed dwoma tygodniami, a również ilość wiezionego z Ameryki zboża na targi kontynentu jest niższą o 175.000 kwarteców.

Rok temu na początku stycznia 1888 dowozy były o wiele silniejsze, gdyż w tym czasie było pod żaglami 2 673.000, zaś teraz płynie jeno 1,672.000 kwarterów zboża. Różnica zatem o okrągło miljon na niekorzyść konsumcji europejskiej. Jest to naturalnym wynikiem tegorocznych zbiorów Ameryki, tam bowiem rozporządzalna nadwyżka wynosi tylko 38 mil. buszli, kiedy w roku 1886 wynosiła 62, a w r. 1887 jeszcze 44 mil. buszli. Wreszcie ceny w Ameryce dotąd są wyższemi od naszych, a to oczywiście utrudnia wywóz zboża do Anglji i Europy. W skutek tego wywóz z portów atlantyckich Ameryki doszedł w ostatnim kwartale zaledwie do ilości 110.000 kwarterów, kiedy w ostatnich trzech miesiącach r. 1887 był on prawie pięciokrotnie wyższym, bo wynosił 520.000 kwarterów Natomiast wzmógł się wywóz pszenicy z Kalifornji, tam bowiem zbiory były nader obfite, a stąd różnica między miejscową ceną targową a cenami w Europie bardzo wielka.

Większego jednak znaczenia dla targów angielskich jest to, że już przed kilkunastu dniami pokryło się lodami morze Azowskie, a morze Czarne pod Odessą w przededniu Nowego roku również zamarzło. Do wiosny więc ustaną z tej strony zupełnie wszelkie dowozy, a w rachunek wziąć można jedynie 150.000 kwarterów, które naładowano przed zamarznięciem czarnomorskich portów i które są już w drodze. Z tą chwilą można już obliczyć się z eksportem rosyjskiego zbożu.

Obliczenia te wykazują, że od ostatnich żniw t. j. od 1 sierpnia do 11 grudnia wywieziono z Rosji 4,973.000 kwarterów, t. j. prawie tyle, ile wywieziono w tym samym czasie w r. 1887, lecz w ciągu całego roku 1888 eksport rosyjski dosięgnął ilości, nigdy dotąd nie bywałych, bo doszedł do 13,250.000 kwarterów, kiedy w r. 1887 wynosił tylko 9,800.000 kwarterów, a w r. 1886 zaledwie 6,235.000 kwarterów. To więc było przyczyną, że dotąd konsumcja nie odczuwała zbyt dotkliwie złych zbiorów północnej Ameryki i środkowej Europy — a jest do przewidzenia, że z chwilą wstrzymania dowozów rosyjskiego zboża, zapasy angielskie zaczną szybko zmniejszać się a ceny będą musiały pójść w górę.

W 14 ważniejszych placach składowych Anglji zapasy pszenicy i mąki, zredukowane na wartość pszenicy, wynosiły z końcem 1888 roku 2,413.000 kwarterów, nie były więc znacznie wyższe niż rok temu (2,384.000) lub przed pół rokiem (1,931.000). Mimo przeto silniejszych dowozów, zapasy nagromadzone w publicznych magazynach Anglji nie podniosły się, za to zwiększyły się prywatne składy pszenicy u młynarzy i handlarzy o pół miljona kwarterów, a powodem tego zła jakość tegorocznej angielskiej pszenicy. W skutek bowiem tej pośledniej jakości angielskiej pszenicy z ostatniego zbioru i niewydatności jej w mieleniu—młyny tutejsze zaopatrzyły się wyłącznie w pszenicę zagraniczną, pozostawiając konsumcji prywatnej pszenicę miejscową. Stąd dalej idzie, że angielska pszenica, mimo nieurodzaju, stoi dziś w niższej cenie, niż w r. 1888, kiedy zagraniczna lepszej jakości bywa płaconą o wiele lepiej.

Popyt za nią nie ustanie więc — nawet w obec znaczniejszych zapasów angielskiej pszenicy — a że nie zaczynamy roku ze zbyt wielkiemi zapasami i nie możemy już liczyć na dowozy rosyjskie — stąd łatwym wniosek, że w miarę topniejących zapasów musi nadejść chwila podniesienia się ceny pszenicy.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21. stycznia. Rada państwa rozpoczyna obrady dnia 30 stycznia. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia postawiono sprawozdanie komisyjne o domach składowych, i projekt do ustaw o ulgach w opłatach skarbowych przy pożyczkach konwersyjnych.

Wiedeń 21. stycznia. Wczoraj na cześć ks. Aleksandra Battenberga dany był obiad familijny u Cesarza. Ks Battenberg wczoraj wieczór o godz. 8. min. 15. odjechał z powrotem do Darmstadtu.

Paryż 21 stycznia. Podpułkownik Torcy zamianowany pierwszym attaché wojskowym przy ambasadzie wiedeńskiej i poselstwach francuzkich w Bukareszcie i Belgradzie.

Paryż 21. stycznia. Bióro Hawasa podaje wiadomość z Odesy, że Blaremberg w rumuńskim parlamencie postawi wniosek, aby w stan oskarżenia postawić gabinet Bratiana i przez ankietę zbadać zarządzenia administracyjne tego gabinetu.

Waszyngton 21. stycznia. W izbie reprezentantów przedłożono wniosek komisyjny o znanem powstrzymaniu imigracyi robotników, i wykluczeniu z niej ubogich, chorych, zbrodniarzy, socjalistów, anarchistów, i nałożenia na każdego przybywającego do Stanów północnej Ameryki podatku po 5 dolarów od osoby.

Berlin 21 stycznia. Ambasador niemiecki na dworze wiedeńskim, ks. Reuss, odjechał stąd wczoraj wieczorem z powrotem do Wiednia.

Neopol 21 stycznia Wezuwjusz znowu grozi wybuchem; słychać podziemny huk, pokazuje się silny dym a na południowo-wschodniej pochyłości wytryska lawa.

Wiedeń 21. stycznia. *Montagsreuve* zamieszcza pogłoskę, że ks. Reuss opuści w krótce stanowisko ambasadora z powodu nadwątlonego zdrowia, i prawdopodobnie powróci do życia prywatnego.

Rzym 21 stycznia. Wczorajszy mityng pokojowy w Neapolu odbył się jak najspokojniej. Przemawiało kilka mówców, a w końcu przyjęto w myśl życzeń radykalistów porządek dzienny tej treści, że zgromadzenie popiera ideał cywilizowanych narodów dążących do utworzenia związku w tym celu, aby w dziejach wojny lub aljansów międzymocarstwowych należycie były uwzględniane narodowe interesa i prawa narodu do decydowania o tych kwestjach.

Riforma potwierdza wiadomość z Neapolu, że carowa w towarzystwie ks. Cumberlandzkiej przepędzi pewien czas w Neapolu, gdzie ją odwiedzi król duński i ks. Cumberlandzki.

Berlin 21 styczn. Zwykła doroczna uroczystość czarnego orła odbyła się wczoraj według programu.

Udzielone dekoracje nie mają znaczenia politycznego wobec zagranicy.

Paryż 21 styczn. Wczoraj odbyło się kilka zgromadzeń wyborczych bulanżystawskich i antibulanżystowskich. — Na jednem ze zgromadzeń antibulanżystowskich zmarł nagle jeden z bulanżystów.

Paryż 27 stycznia. Przy wyborach municypalnych w Nimes zwyciężyła lista kandydatów, proponowana przez Gilly'ego większością 200 głosów. Na wczorajszem Zgromadzeniu przedwyborczem na Avenue Duquesne przyszło do bitki między socjalistami a bulanżystami. Około 20 osób poraniono kijami.

Z zbożowych targów.

21 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7 30	6.25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.7·	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5 50
Groch	6 50 10.—	6.— 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.7·	5 ——5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13 60	12 8013.40	12.7013·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—60 —	48 —59 —	48.—.50—	55.—43.—
Konic. biała	45.—56 —	45.— 56 —	45.—55.—	31.—35 —
Konic. szwed	—.——	—.—.—	—.—.—	—.— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21. stycznia godz. 1. min. 36.

Akcje kredyt	312·50	Węg. kolej półn. wschodn.	179·25
Alpiny	48·30	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg.	314·—	Akcje tyton.	110·50
Anglobanki	127·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	222·75	Elbethale	199 60
Ludwiki	206·75	Länderbanki	226·25
Nordbahny	250·—	Renta zł. węg.	101 45
Lombardy	101·—	Bankvereiny	107·20
Losy tureckie	22·75	Renta węg. pap.	93 60
Staatsbahny	256·60	Ruble	1·28¹/₄
Czerniowieckie	222·50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 21 stycznia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic Kar. Lud 200 zł m k	206	—	209	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a	220	75	224	—
Banku hip galic. 200 zł. w a.	286	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł w a	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 zlr.

Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99	90	101	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5⅝ prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
Tow. kred galic. 5 „ „ „	101	75	102	75
„ „ „ 5 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4 „ „ „	101	75	102	75
„ „ „ 5 „ „ „	92	60	93	60
„ „ „ 4½% cz „	97	15	98	15
„ „ „ 4% „ „	91	50	92	50

3 Listy dłużne za 100 zlr.

G Z. kr. wł. d) 6% [illegible] 3% w likw.	—	—	67	50
„ „ „ „ (d) 5% [illegible] 2 [illegible] „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 zlr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	15	105	15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	25	95	25

5. Losy

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa . .	33	—	35	—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

11)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Będę się starał przyjąć z wesołem sercem tę złą fortunę, — odpowiedział Marcel śmiejąc się — i przyrzekam sobie jak najmniejszy zrobić uszczerbek w skromnych prowizjach mego stryja...

— Ależ umrzesz z głodu! — zawołał Jerzy.

— Ba? jeden dzień prędko przechodzi — odrzekł Marcel.

— Posłuchaj, mam pewną prośbę do ciebie.

— Jakąż?

— Przedewszystkiem przyrzecz mi, że nie dasz odmownej odpowiedzi, która bardzo by mnie zmartwiła...

— Przyrzekam z całego serca, — jeżeli wszakże odemnie zależy zadowolnienie ciebie. — Już jestem obowiązanym ci i pragnąłbym dług mój spłacić jak najprędzej...

— A więc jutro, w moim wiejskim domu będę miał na wieczerzy kilku z mo ch przyjaciół, pomiędzy którymi znajdują się trzej oficerowie, wy jeżdżający za dwa dni tak jak i ty do Algieru. — Zechciej uczynić mi przyjemność połączenia się z nami...

— Dziękuję za to uprzejme zaproszenie...

— Przyjmujesz więc?

— Tak jest, przyjmuję, jeśli sądzisz, że mogę bez obrażenia mego stryja, z którym jeden tylko dzień mogę przepędzić, odjechać tak nagle wieczorem...

— Rozumiem tę skrupulatność, lecz zaraz uspokoję cię...

— Jakto?

— Pan de Labardès, jak już mówiłem, punkt o dziewiątej regularnie kładzie się spać. — Nie zmieni dla pana swoich przyzwyczajeń.. położy się o zwykłej godzinie i poradzi także uczynić toż samo. — Zamiast więc udawać się do swego pokoju, przyjedziesz pan prosto do mnie — my siądziemy do stołu dopiero o dziesiątej... Widzisz więc, że wszystko da się ułożyć.

— Wybornie... Jednakże...

— Cóż takiego?

— Jeszcze jedna uwaga?..

— Zobaczmy!...

— Moje ubranie..

— Co chcesz przez to powiedzieć?..

— Jako oficer niezamożny, włożyłem do podróży najbardziej wytarty z moich mundurów... inne pojechały z bagażami pułku i zapewne teraz znajdować się muszą na pokładzie „Dydony.“ — Mała walizka, którą mam z sobą, zawiera tylko trochę bielizny... nie podobna mi więc przebrać się...

— Cóż to szkodzi?...

— Szkodzi wiele... Stary mój mundur tak jest wytarty, że zbyt smutnem byłby jako ceremonjalne ubranie...

— Ale któż mówi o ceremonji!! Będzie to tylko poprostu kawalerska wieczerza.

— Jednakże, moja miłość własna...

— Miłość własna niedorzeczną w tej okoliczności, — przerwał Jerzy, — pozwól mi to powiedzieć. — Trzej oficerowie, o których wspomniałem, nie wątpij, że tak samo włożą swe mundury kampanji. — Nie opieraj się więc na tak śmiesznym pretekście, aby mi odmówić!! — Zresztą jeżeli ci chodzi koniecznie o to, aby kokietować ubraniem, jak gdybyś miał paradować przed tuzinem ładnych kobiet, ofiaruję ci jeden z moich fraków, który będzie niezawodnie dobrze leżał, ponieważ jesteśmy jednego wzrostu. — Ostatni zarzut obalony — będziesz więc, zgoda?...

— Zgoda...

— Przyrzekasz?...

— Przyrzekam.

— Mój kochany de Labardès, jesteś nadzwyczaj miłym człowiekiem i stanowczo pojadę odwiedzieć cię w Afryce...

— Biorę cię za słowo, a jeśli chciałbyś zapomnieć. przypomnę ci...

— Nie będziesz potrzebował...

Jerzy Herbert, mówiąc te ostatnie słowa, zatrzymał konia.

Marcel machinalnie, ścisnął cugle swojego.

— A teraz — rzekł Prowansalczyk, — pozostaje mi tylko życzyć ci dobrej nocy i do widzenia, do jutra...

— Więc! tutaj się rozstajemy? — zawołał Marceli...

— Tak! wszak widzisz, że tu droga się załamuje.

— Widzę, ale niepewnie...

— Ja jadę na lewo i za dwadzieścia minut będę w mej willi. Ty pojedziesz dalej na prawo i po kwadransie drogi ujrzysz z lewej strony długi mur i kratę żelazną bramy. — Brama ta prowadzi do domu stryja. — Niepodobna się omylić, gdyż willa Labardès zupełnie jest odosobnioną...

— Ale, a twoja klacz?

— Moja klacz przenocuje w stajni barona.

— Jakżesz ją jutro odesłać?

— Nie potrzebujesz jej odsyłać... Odprowadzisz mi ją sam, przejeżdżając wieczorem.

— Biedne zwierzę, z trudnością pogodzi się z zielonem zielskiem, o którem wspomniałeś, mówiąc o podjezdku mego stryja.

— A sam, będziesz zmuszony zadowolnić się kawałkiem suchego chleba i cieniutkim plasterkiem zimnego mięsa, — nie spodziewaj się niczego więcej, — rzekł Jerzy śmiejąc się. — Klacz uczyni tak jak ty, wynagrodzi sobie na wieczerzy.

— A więc, ponieważ usuwasz tak łatwo wszelkie trudności, do widzenia, do jutra — rzekł porucznik.

— Do widzenia! — powtórzył Prowansalczyk.

Dwaj młodzi ludzie zamienili serdeczny uścisk ręki, jak gdyby znali się od lat dziesięciu i rozjechali w przeciwne strony.

— Śmieszna rzecz to życie! — myślał Marcel. — Ten ktoby mi dziś rano powiedział, że wieczorem będę miał przyjaciela w okolicach Tulonu, bardzo by mnie zadziwił!!...

— Wyborny chłopiec, ten młody oficer — mówił sobie jednocześnie Jerzy. — Ten stary sknera baron Antides, powinien pośpieszyć się z pozostawieniem mu swego majątku, synowiec przynajmniej potrafi używać go..

Prowansalczyk zaledwie ujechał sto kroków kiedy nagle zdawało mu się, że szarawe jakieś cienie powstają, aby mu zagrodzić drogę.

— Tam do djabła! szepnął — co to ma znaczyć?...

I w tej samej chwili krzyknął rozkazującym głosem:

— Z drogi, ktokolwiek bądź jesteście!

I zebrawszy cugle, spiął konia ostrogami; lecz w chwili, kiedy szlachetne zwierzę posłuszne swemu panu, wzniosło się do skoku, cztery ręce schwyciły go za cugle, i okuta gałka sękatego kija, ze straszną siłą zadała mu cios w sam środek czoła.

Koń zarżał z boleści i padł na ziemię, aby się już więcej nie podnieść.

— Na pomoc! — krzyknął młody człowiek z siłą, jaką daje rozpacz, — do mnie!... do mnie!..

Poczem stoczył się na ziemię jakby bez czucia obok trupa swego wierzchowca.

Ostatnie rżenie konia, wołanie o ratunek Jerzego Marcel posłyszał.

— Zbrodnia! — Oh! mój Boże, abym tylko nie przybył za późno!...

Zawróciwszy w miejscu klacz, całą drżącą na odgłos ostatniej skargi towarzysza, zebrał cugle i spiął ją ostrogami.

Waleczne zwierzę rzuciło się naprzód i pędziło jak uragan.

Marcel, obie ręce zagłębił w olstry — wyjął pistolety, odwiódł kurki, wziął jeden z nich w zęby, aby lewą ręką trzymać cuglami klacz, która zaczęła ponosić i przybył mniej aniżeli w ciągu minuty, na scenę dramatu krótkiego lecz straszliwego, bo odgrywającego się w ciemnościach.

Nagle klacz stanęła w miejscu... drżała i parskała gwałtownie, — przednie jej kopyta dotknęły ciała konia leżącego w poprzek drogi.

Marcel posłyszał przerażone głosy szepczące:

— Rzecz skończona!... uciekaj kto może!...

W tej samej chwili cienie, zaledwie dające się rozróżnić, przebiegły koło niego...

Zmierzył na los i wystrzelił. Błysk prochu pokazał mu sześciu uciekających ludzi. — Jeden z nich w chwili gdy przeskakiwał rów przydrożny, ciężko upadł na wznak.

Kula porucznika przeszyła mu ciało. — Inni poczęli biedz prędzej.

Marcel gotów był do drugiego strzału, lecz było za późno, — słyszał już tylko oddalony odgłos szalonego biegu bandytów. — Nie chciał na niepewne tracić kuli mogącej się jeszcze przydać, i zabierał się zsiąść z konia, aby się zapewnić, czy ostatnie tchnienie życia ożywiało jeszcze Jerzego Herberta, gdy głos jego uspokoił go, mówiąc:

— Ah! na honor, mój drogi przyjacielu, zawdzięczam ci życie!... — Gdyby nie ty, ci nędznicy byliby mnie niezawodnie dokończyli!...

— A więc żyjesz!... — zawołał z radością Marcel...

— Tak mi się zdaje przynajmniej!...

— Ale jesteś ranny?

— Obawiam się, że tak...

— Niebezpiecznie?

— Spodziewam się, że nie. — Największe jak mi się zdaje złe jest, że mam nogę przyciśniętą ciałem mego biednego Dżali, który obawiam się, nosił mnie dziś wieczór poraz ostatni... Żałowałbym go bardzo — było to najlepsze zwierzę z mej stajni. — Czy chcesz uczynić mi przyjemność, podać mi rękę, i pomódz podnieść się?...

Marcel zeskoczył z klaczy... — wydobył Jerzego z pod konia i ten ostatni, opierając się na nim, zdołał, bez wielkiego trudu stanąć na nogi.

— Jakże się czujesz? — zapytał porucznik.

— Bardzo dobrze, — daleko lepiej, aniżelim się spodziewał... — nic nie mam złamanego. — Lewe biodro mam trochę stłuczone, lecz zaledwie czuję uderzenie noża.

— Uderzenie noża! — powtórzył Marcel z przerażeniem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak